Nr. 8. Lwów — Wtorek dnia 12 Stycznia. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Honoraty P. | Anyzyi
Jutro: św. Hilarego B. | Melanii

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 m. 29

Długość dnia godzin 8 minut 29
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Sprawa księcia-arcybiskupa ołomunieckiego.

Kapituła ołomuniecka otrzymała z Rzymu zawiadomienie, że książę-arcybiskup dr. Teodor Kohn wedle wszelkiego prawdopodobieństwa już nie powróci na swą stolicę, lecz albo się cofnie do jakiegoś włoskiego klasztoru, albo pozostanie przy Stolicy Apostolskiej. Tak ma się skończyć kanoniczny proces, który mu wytoczono i który właśnie teraz się odbył w jego przytomności, a brak jeszcze tylko postanowienia papieskiego. Książę-arcybiskup dr. Kohn stał się ofiarą swego rozstroju nerwowego i złośliwych plotek, które go otoczyły siecią pajęczą. Niewątpliwie kapituła ołomuniecka popełniła omyłkę, gdy w roku 1892-gim obrała na stolicę tak wybitną, zapewniającą prawie monarsze stanowisko, kapłana wprawdzie bardzo zacnego, lecz wskutek zdenerwowania szorstkiego, a przytem odludka, bo mu nieswojo było w gronie kanoników, pochodzących z rodzin arystokratycznych. Wyborem syna chłopskiego na tak wysokie stanowisko chciano zapewne wyjść na spotkanie prądu demokratycznego, był jednak tylko jeden taki kanonik w całej kapitule, więc już nie uwzględniono chorobliwego stanu x. d-ra Kohna. W każdym razie elekcya jego sprawiła w całej Austryi zdziwienie. Nowy książę-arcybiskup, kapłan nader surowych obyczajów, natychmiast zmniejszył do ostateczności swój książęcy dwór i z tego powodu odrazu się nie podobał wielkim demokratom, zarówno czeskim, jak niemieckim. Zaczęto o nim mówić, że jest sknerą; sam nie używa i innym nie daje używać; szkodzi miastu, bo nikt nie przyjeżdża na dwór książęco-arcybiskupi. Zaraz potem x. dr. Kohn rozciągnął ścisłą kontrolę nad zarządem dóbr, należących do stolicy, to wykrył wiele niewłaściwości i winnych usunął, a że oni w mieście i okolicy mieli krewnych, więc się zaczęło jeszcze większe krytykowanie księcia-arcybiskupa. Miał już tylu wrogów, że każda o nim plotka znajdowała wiarę, a jeżeli była złośliwa, to sprawiała ogólną przyjemność. Do szczytu jednak doszło wzburzenie przeciw xiędzu Kohnowi, gdy liczne przytułki, utrzymywane zdawna kosztem ołomunieckiej stolicy, kazał oczyścić z próżniaków. Zapewne oczyszczano je zanadto dokładnie, bo z tego powodu powstał pierwszy zatarg między kapitułą a księciem-arcybiskupem. Neurastenik w wysokim stopniu, x. Kohn postępował despotycznie i kapryśnie, dochodziły do niego plotki o nim i naturalnie musiały go coraz bardziej zrażać do ludzi. Oni unikali go, ale i on się od nich usuwał. Powstało jakieś zaczarowane koło, w którem on i oni snuli wzajemną urazę. Wreszcie dwa lata temu w miejscowem czeskiem pisemku radykalnego kierunku zaczęły się o nim pojawiać ostre artykuły, podpisywane przez jakiegoś Rectusa. Obrażony książę-arcybiskup Kohn wytoczył temu pismu proces sądowy. Zanim przyszło do rozprawy, już prawnicy głosili, że redakcya będzie surowo ukarana. Wówczas x. Kohn otrzymał od Rectusa telegram z propozycyą, aby cofnął swą skargę, a w zamian za to już się nie pojawią dalsze artykuły. X. Kohn nie cofnął jednak skargi. Po pewnym czasie rozeszła się pogłoska, że przed kapelanem jego autor owych artykułów przyznał się w spowiedzi do swego nazwiska i prosił kapelana, aby nakłonił księcia-arcybiskupa do cofnięcia skargi, która zrujnuje owo czeskie pismo, ale książę-arcybiskup począł się od kapelana domagać, aby mu wymienił nazwisko tego Rectusa. Przytaczamy ten szczegół na dowód rozdrażnienia, w którem ludzie aż takie oszczerstwa zmyślali na swego arcypasterza. Naprożno kapelan arcybiskupi głosił, że nic podobnego nie było, nikt się przed nim nie spowiadał z autorstwa, nikt go nie prosił o wstawianie się do arcybiskupa: oszczerstwo szerzono i w końcu z dzikiej legendy zrobiono — jakby powiedział rząd pruski — „rzecz notoryczną.“ Tak demokratyczny arcybiskup nie podobał się radykałom.

Tymczasem sąd szukał Rectusa, zażądał więc od urzędu telegraficznego skryptu owego telegramu, który przez Rectusa był wysłany do x. Kohna. Na podstawie oświadczeń rzeczoznawców uznano, że telegram ów wysłał xiądz Ocasek. Wówczas książe-arcybiskup wycofał z sądu swą skargę, a x. Ocaska powołał przed sąd duchowny, który jednak orzekł, że wyroku wydać nie może, bo oskarżony milczy, a innych dowodów winy nie udało się zebrać. Po takiem orzeczeniu x. dr. Kohn ukarał x Ocaska pokutą kościelną, mianowicie rekolekcyą w klasztorze, którą on jednak tylko był zaczął, bo dobrowolnie się zgłosił jego kooperator x. Hofer i oświadczył, że on jest Rectusem.

Otóż ta sprawa, bajecznie opisywana w dziennikach, doszła do wiadomości Watykanu, gdzie naturalnie postanowiono zbadać, czy położenie arcypasterza, otoczonego taką siecią plotek, nie jest dla niego samego bolesne i czy nie jest szkodliwe dla Kościoła. Postanowiono z nim razem zbadać sytuacyę, powołano go tedy do Rzymu i w końcu — jak właśnie doniesiono stamtąd — zamierzono zatrzymać go na stałe przy Stolicy Apostolskiej.

Teraz jednak powstała kwestya: jak ustanowić nowego księcia-arcybiskupa? Przeciw elekcyi przemawiają względy, któremi się kierowano w r. 1892-gim, kiedy obrano xiędza dra Kohna. Walka czesko-niemiecka i tu wpływ swój wywiera. Okoliczności więc przemawiają za prostem zamianowaniem księcia-arcybiskupa przez Papieża w porozumieniu z Cesarzem, a precedensa pozwalają na to, bo gdy w r. 1482-gim książe-arcybiskup Protazy usunął się do klasztoru, Papież zamianował jego następcą x. Jana Filipa, a gdy i on wstąpił do zakonu, znowuż bullą papieską był zamianowany kardynał Alleri, a następnie x. Borgia. Konkordatem aschaffenburskim w r. 1448-mym uznano w całem ówczesnem cesarstwie niemieckiem prawo Stolicy Apostolskiej do powoływania kapłanów na stolice biskupie pod warunkiem jednak, że nominaci będą Niemcami. Ale austryacki dekret nadworny z roku 1782-giego jednostronnie zniósł owo postanowienie konkordatu aschaffenburskiego. Więc uczeni prawnicy szukają teraz formułki, którąby pozwoliła uniknąć elekcyi, koniecznej według ołomunieckiego statutu tylko wtedy, gdy stolica wakuje z powodu zgonu księcia-arcybiskupa, a nie wtedy, gdy on się z jakichkolwiek przyczyn zrzekł swej godności.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Zaczęto nareszcie nawet w Anglii wierzyć, że niekoniecznie musi przyjść do wojny między Japonią a Rosyą; wszędzie się przekonano, że oba te państwa pragną jej uniknąć. Skoro tylko rząd francuski począł w Londynie zabiegać o wspólne z Anglią wystąpienie w roli pojednawczej, wnet zrozumiano, że tego chce Rosya, bo oczywiście bez jej wskazówki nie zaczęłaby tak działać Francya. Powszechnie przypuszczają, że Anglia, w razie istotnej potrzeby, chętnie przyjmie francuskie wezwanie, bo jak dla Francyi jest niekorzystne zaangażowanie się jej sojuszniczki Rosyi gdzieś na krańcach Azyi, tak samo dla Anglii nie może być korzystne to, że jej sojuszniczka Japonia naraża się na niepewną wojnę. Ale tej istotnej potrzeby na razie nie ma, bo rywale sami dotąd nie zrywają rokowań, owszem, wynika z tego, co berlińskie dzienniki dowiedziały się ze sfer dyplomatycznych, że Rosya już przyznaje prawo Japonii do protektoratu nad Koreą i nawet się zgodzi na wysadzenie wojsk japońskich w Korei. Ma to być następstwem obawy, aby w Mandżuryi i Mongolii nie powtórzył się ruch bokserski. Oprócz tego — jakeśmy odrazu zaznaczyli — uznano w Tokio i Petersburgu, że pojawienie się na wodach koreańskich okrętów i wojsk kilku innych mocarstw, a także wysyłka tych wojsk do Soulu usuwa zatarg rosyjsko-japoński na plan drugi, a na pierwszym stawia koalicyjne działanie mocarstw dla przywrócenia spokoju w Korei. Nikt darmo nie robi takich rzeczy. Wszakże wiadomo, co Chiny musiały zapłacić Europie za jej dobrowolną wyprawę przeciw bokserom. Otóż, gdyby np. Stany Zjednoczone i Anglia przysądziły sobie po kawałku koreańskiej ziemi za trud uspokajania Korei, byłoby to nader niemiłą niespodzianką dla Rosyi i Japonii.

Ale nadewszystko dowiedziano się teraz w Europie z książki „Die japanische Wehrmacht“, wydanej przez majora austryackiego sztabu głównego p. Ursyna Pruszczańskiego, że Japonia będzie miała ogromne trudności z przerzuceniem swej armii na ląd azyatycki. Trudności te były bardzo wielkie w r. 1892-gim, gdy Japonia wydała wojnę Chinom, które wystawiły lichą flotę i małą, zdezorganizowaną armię. Natomiast teraz Rosya posiada dwie dywizye (20 pancerników) morskie i podobno 150.000 lądowego wojska. Gdyby nawet miała tylko połowę tego, to już Japonia musiałaby wysadzić na brzeg odrazu najmniej 80.000 żołnierzy. A to potrafi ona zrobić tylko w takim razie, jeżeli Rosyanie będą niesłychanie opieszali, albo jeżeli jakieś szalone szczęście dopisze Japończykom. Na szczęście jednak liczyć, to spotkać nieszczęście. P. Ursyn Pruszczański opisuje bardzo szczegółowo zbrojne siły Japonii, jej system mobilizacyjny, jej koleje i statki transportowe. Posiada ona na stopie wojennej 350.000 żołnierzy, 12.000 oficerów, 1.116 dział i 82.500 koni — wszystkich razem, to znaczy w kawaleryi, artyleryi i trenie. Na przewiezienie tej siły przez morze ma 910 parowców i 170 żaglowców, a wszystkie te statki razem mogą być obciążone 270.000 tonn. Na jednego człowieka z bagażem i zapasem żywności na trzy miesiące liczy się 4 tonny, a na jednego konia również z zapasem żywności — tonn 10. Zatem cała japońska flota transportowa może przewieźć odrazu tylko trzy dywizye, a jest ich 19. Podróż do Korei podczas spokojnego morza trwa dni trzy; tyleż czasu potrzeba na powrót pustych statków, zatem gdyby ładowanie wojska i wyładowywanie nie zabierało czasu, to na przewiezienie całej armii potrzeba dni 49-ciu. Jedynaście lat temu Japonia pierwej zniszczyła chińską flotę i morską piechotą obsadziła rzekę Jalu, a potem dopiero przewoziła swą armię lądową, zużywszy 19 dni na transport pierwszych trzech dywizyj. Tak samo teraz musiałaby Japonia przedewszystkiem zniszczyć flotę rosyjską, następnie zaś zacząć transportowanie armii lądowej; jednakże eskadra rosyjska zapewne nie przyjmie bitwy w otwartem morzu, lecz będzie na nieprzyjaciela czekała pod potężnymi fortami Port-Arthuru, a w takich warunkach o zniszczeniu jej trudno marzyć. Może być ona tylko zamknięta, w takim zaś razie Japonia nie będzie mogła wysadzać swych wojsk lądowych w Chemulpo, skąd biegnie kolej do Soulu, lecz wypadnie jej wybrać na wyładunek port Fuzampo, albo Mazampho i stąd prowadzić swą armię wzdłuż podłużnej osi półwyspu koreańskiego, po górach i lasach, a bez dróg. Zużyje na to najmniej ośm tygodni zanim spotka rosyjskie forpoczty. Z tych więc powodów sądzi major Ursyn-Pruszczański, że Japonia zadowoli się rosyjskiemi ustępstwami, to znaczy obejmie protektorat nad Koreą, a wyrzeknie się żądania, aby Rosya ustąpiła z Mandżuryi.

Wielce pożyteczna instytucya.

Z Krakowa piszą:

Ciche cnoty i ciche zasługi, choć pozbawione rozgłosu, mają nieraz takie samo znaczenie i równie obfite, a użyteczne wydają owoce, jak piękne, wielkie czyny, które cały świat zna i o których się mówi. — Prawdziwa zwłaszcza miłość bliźniego i idące z nią w parze miłosierdzie lubią ukrywać się w cieniu i tylko okolicznościom zawdzięczamy nieraz dokładniejszą wiadomość o ich dziełach bogatych w błogie, zbawienne skutki.

Niedawno obchodził w Krakowie 50-letnią rocznicę istnienia jeden z najużyteczniejszych, a najmniej głośnych w mieście nawet zakładów, mianowicie „Zakład PP. Felicyanek“ na Blichu. Jest to t. zw. „Dom przytułku dla ubogich staruszek i kalek“ fundacyi ś. p. Anastazyi hr. Sołtykowej, którego celem jest przygarnianie kobiet ubogich podeszłego wieku, lub kalek, wyznania rzymsko-katolickiego, bez względu na miejsce ich pochodzenia. Zważywszy to ostatnie, zdaje się nam sprawiedliwem, aby nietylko Kraków i Galicya, lecz i Polska cała dowiedziała się o działalności tej instytucyi i choć z okazyi kończącego się właśnie jej jubileuszowego roku poparła tę działalność wedle sił swoich i dobrej woli. A jest to właśnie szczególnie znamienną i wielkiej wagi rzeczą, iż Zakład na Blichu sam jeden, o ile tylko miejsca starczy, przyjmuje bezpłatnie ubogie osoby ze wszystkich dzielnic Polski. Osoby takie dostają tu nietylko mieszkanie i utrzymanie, jakie w tego rodzaju przytułkach dawane bywa, lecz także opiekę i pomoc lekarską w chorobie, oraz przyzwoity pogrzeb po śmierci — wszystko z reguły bezpłatnie. Wprawdzie obok tego mogą być przyjmowane do Zakładu i płacące lokatorki, lecz wtedy pensyę oznacza przełożona, zważywszy poprzednio stosunki zgłaszającej się kandydatki i uwzględniając jej materyalne położenie. To też kilka z mieszkanek Zakładu, osoby ze sfery inteligentnej, ma osobne pokoje i wygodne utrzymanie za stosunkowo tak skromną opłatę, za jakąby ich, w tych samych warunkach, ani żadna rodzina prywatna, ani też żadna humanitarna instytucya polska we wszystkich trzech zaborach — o czem przekonaliśmy się sami — nie przyjęła.

W Galicyi, pełnej wogóle klasztorów i zakonów najrozmaitszych reguł, Felicyanki są jednym z najwięcej zasłużonych i rozpowszechnionych, a przybyły tu po roku 1863 z Warszawy, gdzie krótko przedtem dom ich otworzony został. Dom macierzysty znajduje się w Krakowie na Smoleńsku, inne są filiami i jest ich sieć cała po wszystkich miastach i miasteczkach. Są to po części ochronki dla małych dzieci, niekiedy szwalnie, a w niektórych miasteczkach nawet szkoły średnie i wyższe bywają pod opieką Felicyanek. Ale jakkolwiek w Galicyi, stawszy się popularnemi, rozprzestrzeniły one bardzo zakres swego działania, głównym ich celem i zadaniem nie przestaje być opieka nad ubogiemi, staremi kobietami. Historya filii na Blichu, co dopiero jubileusz obchodzącej, zasługuje przy tej sposobności na wspomnienie.

Anastazya z Rudnickich hr. Sołtykowa zakupiła r. 1853 na przedmieściu Krakowa „Wesoła“ — dzisiaj Blich — domek z ogrodem i umieściła w nim kilka staruszek, opiekę nad niemi powierzając dwom tercyarkom. Jedna z nich, Maryanna Zaworska, dziewczyna wielkiej cnoty, najdzielniejszą rozwinęła akcyę, kwestowała dla „Przytułku“ i zbierała obfite jałmużny, a liczba utrzymywanych staruszek coraz się powiększała. Po śmierci fundatorki hr. Sołtykowej, która umarła w roku 1856, opiekunką „Przytułku“ została p. Zofia Popielówna, która w miejsce zmarłej w roku 1886 Maryanny Zaworskiej, oddała za przyzwoleniem ś. p. biskupa Dunajewskiego zarząd domu na Blichu siostrom Felicyankom i odtąd już stale Matka Generalna Zgromadzenia postanawia, ile Sióstr ma tam pracować i wyznacza jednę z nich na przełożoną.

Z czasem majątek Zakładu pomnażał się zapisami ofiarodawców, do których przedewszystkiem należeli: x. biskup Łętowski, x. kanonik Rozwadowski, x. Złowodzki, Marya księżna Jabłonowska, pp. Chlebowska, Felicya Wężykowa, Józefa Wodzicka, Dzwonkowska, Węgleńska, Russanowska i hr. Karol Czarnecki, a na prośbę p. Zofii Popielówny zezwoliło c. k. namiestnictwo we Lwowie, któremu jako najwyższej w kraju władzy opiekuńczej nad fundacyami — oddany jest dziś nadzór nad Zakładem, na użycie kilku legatów w celu przebudowania realności. Ale że suma okazała się niewystarczającą, gdyż brakło prawie połowy, więc zacna p. Z. Popielówna dopłaciła to z własnej kieszeni. Następnie majątek Zakładu został pomnożony nowemi darami x. Jana Schindlera, p. Adolfa Michałowskiego, obywatela z Królestwa Polskiego i hr. Stanisława Tarnowskiego, ale z tem wszystkiem Zakład na Blichu przed kilku jeszcze laty stanowił tylko mały, parterowy domek, mieszczący kapliczkę, kuchnię, refektarz i ubogą celkę przełożonej — oraz połączony z nim dom jednopiętrowy ze wspólnemi salami dla chorych, niezdolnych do pracy kobiet lub kalek. Ówczesna przełożona, Matka Koleta, pierwsza zaczęła przyjmować do Zakładu osoby z inteligencyi, dając im, jak się to wyżej zaznaczyło, za bardzo umiarkowaną opłatą osobny pokój i całe, wygodne utrzymanie. Pokoje dla nich wynajmowała w najbliższej, naprzeciw Zakładu położonej kamienicy, ale gdy coraz więcej zgłaszało się kandydatek, Matka Koleta powzięła zamiar wybudować obok dawnego, o wspólnych salach — dom nowy. Nie miała jednak na ten cel żadnych funduszów, tylko ogromną wiarę w miłosierdzie Boże i ufność, że niejedno zacne, a tkliwsze serce przyjdzie jej z pomocą.

Szlachetny Cesarz Franciszek Józef pierwszy nadesłał 6000 koron, które też stały się fundamentem, powoli i mozolnie przez dwa lata dźwigającego się nowego dla nieszczęśliwych przytułku. Dziś dom ten ukończony i obejmuje na dwóch piętrach szesnaście, o jednem oknie pokoików dla lokatorek płacących, na parterze zaś są różne ubikacye gospodarskie i refektarz dla staruszek ze sal wspólnych. Łatwo zrozumieć, że do wystawienia takiego domu nie wystarczył ani dar cesarski, ani małe składki i kilka drobnych legatów, ale że trzeba było zaciągnąć dług, od którego opłaca się procent, będący wielkim kłopotem i zbyt wielkim ciężarem dla zakładu.

Wszelkie dochody jego pochłania przecie utrzymanie licznej, cierpiącej biedoty, to też jeżeli owa humanitarna, tyle dobrego czyniąca instytucya ma się dalej pomyślnie rozwijać, to dług jej musi być spłacony koniecznie. I otóż z tego właśnie powodu podnosi się do współziomków głos, wzywający pomocy.

Korespondencye.

Wiedeń 10 stycznia.

(Nieudałe proroctwa. Desperacki projekt uzdrowienia parlamentu. Proces spółki wydawniczej „Die Zeit“).

(y.) Panująca od kilku tygodni cisza na polu wewnętrznej polityki w Austryi nie na rękę jest pewnym pismom, lubiącym podawać swym czytelnikom częste i możliwie jak najbardziej sensacyjne nowiny. Nie mogąc tedy podać konkretnych wiadomości, bawią się w proroctwa i zapowiadają, że należy się spodziewać w niedługim czasie rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów. Wedle zapowiedzi tych pism, dr. Koerber zamierza zrobić jeszcze jedną, ostatnią próbę ze zwołaniem czesko-niemieckiej konferencyi ugodowej, a jeżeli ona nie dopisze, w takim razie na pewno rozwiąże parlament. Ponieważ zaś tak, jak dziś rzeczy stoją, nie ma najmniejszych widoków, aby próba czesko-niemieckiego pojednania po-

5)

Blanka Halicka

Król Enzio

Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Serdecznemi z pozoru zdały się podesty słowa, lecz jej nie zdołały ni przekonać, ni poruszyć; odczuwała zbyt dobrze brzmiącą w nich nieszczerość i urazę skrytą.

A przytem to spojrzenie jego namiętne, chciwe, obejmujące lica jej, oczy, usta, postać całą, niewymowną przejmowało ją niechęcią i wstrętem.

Nie czuła przed nim lęku wtedy, kiedy groził i gniewem wybuchał, — gdy zaś o swej ku niej miłości mówić poczynał, jako to czynił od długiego już czasu, jawnie czyli pod przyjaźni pokryciem, — kiedy zaś czuła na sobie wzrok roziskrzony tych czarnych, ponurych źrenic, z których, jak Monna Emilia twierdziła lękliwie, zły duch jakiś wyzierać się zdawał,— Lucyę dziwny przed nim lęk wstrząsał, mięszała się i płonęła pod tem natrętnem spojrzeniem, pożerającem jej urodę dziewiczą, czystą i dumną.

— Dzięki wam, panie, za udzielone nam pozwoleństwo opieki nad więźniem. Sprawiedliwie, należy mu się to za mękę i srom, dzisiaj zadane. Teraz zaś, snu miłego wam życzę, a sama Monnę Emilię, która przy rannym czuwa, zastąpić pójdę.

Podesta uchwycić jej rękę chciał, aliści ona szybko odsunęła się od niego i wyszła, zdaleka tylko chłodnie go pożegnawszy lekkiem głowy skinieniem.

Przy łożu rannego, na ogromnem dębowem krześle, którego poręcze i wysokie oparcie kunsztownie w spiczaste wieżyczki, w kwiaty i owoców grona rzeźbione były,— drzemała napoły Monna Emilia, kiwając się naprzemian to ku prawej, to znowu ku lewej stronie.

Lucya, wsunąwszy się cicho, rozbudziła ją, lekko ręką ramienia jej dotknąwszy.

— Idźcie spocząć, Monno Emilio! Sen was zmaga! Ja was tutaj przy rannym zastąpię.

Wdowa przetarła oczy i przytomnym już całkowicie wzrokiem spojrzała dokoła.

— Żali to tak póżna już pora? Ani wiedziałam, kiedy mnie zmorzył sen. Ranny cicho, jakoby dziecko małe leży....

Lucya spojrzała ku szerokiemu łożu, na którem na tle poduszek białych, w półświetle, od dwóch zapalonych świec z wosku żółtego płynącem, a niedostatecznym, by przestronną rozjaśnić komnatę — rysowała się twarz więźnia, młoda i dziwnie urodziwa, z opaską płócienną przez czoło mieczem rozrąbane.

Patrzyła, patrzyła nań długą chwilę i na widok ten wielka jakaś, niewypowiedziana żałość obejmowała jej istotę całą.

Monna Emilia, z krzesła powstawszy, cichutkim, drepczącym kroczkiem ku Lucyi podeszła.

— Lucyo, dziecino moja, a co będzie, kiedy się przed podestą odkryje, że więzień nie w lochu, wedle woli jego, jeno tutaj, z twojego rozkazu?

I wielką obawę wyrażała twarz jej, zwiędła i drobna, niby zalękniona i sfrasowana wiecznie.

— Nie lękajcie się, Monno Emilio! Już on o wszystkiem powiadomion! Będzie temu blisko godzina, kiedy z uczty powrócił i zaszedł tutaj, by mnie powitać, a ja mu wszystko, jako jest, opowiedziałam.

— Święci Bolonii patronowie! I nie bałaś że się? — ręce w podziwieniu składając, bojaźliwie wyszeptała ochmistrzyni.

— Tak mi się wydaje, że jeszcze się na ten świat nie narodził taki, któregobym ja się zalękła — odparła dziewczyna hardo, podnosząc złotą głowę i w oczach jej, zda się, przebłysnął duch zuchwały wenecyańskiego buntownika. — Przewrotny on człek i Boga samego się nie bojący, ale przedemną czasami niby wąż pełza, a nie wie, iże ni postrachem, ni też łaszeniem się nic nie wysłuży. Wstrętliwy mi on taki, że wolejbym, choćby dzisiaj, za klasztorną poszła kratę, niźli z nim do ślubnej przysięgi!

Monna Emilia smutnie głową chwiała, widno zafrasowana wielce.

— O Lucyo, Lucyo, dziecino, niechaj cię od niego obroni i Bóg Wszechmocny i Madonna Najświętsza, i patronka twoja, męczenniczka święta! Ja wiem, że ty się z tego śmiejesz jeno, a ja ci zawsze powtarzała będę, co i ludzie już szeptają dokoła, że on, jako sama rzekłaś, Boskiej nie znający bojaźni, w niecne z czartem konszachty wszedł! Już i z tych czarnych ślepiów jego, jakoby sam „zły“ na świat wyzierał! A dziś pono, jako mi mówili giermkowie i ten paź jego, Carlo mały, chociaż z tryumfem powrócił takim, jako noc, ciągle ponury chadza! Tak mówią, iże za zwycięstwa cenę, duszę „czarnemu“ zaprzedał własną!

Z tak głębokiem przeświadczeniem to wyrzekła, że Lucyę, zwyczajnie wyśmiewającą strachy jej przesądne, przeszedł zaraz dreszcz jakowyś przykry.

Kiedy odeszła Monna Emilia, na spoczynek udając się, Lucya, miejsce jej w rzeźbionem gotyckiem krześle zająwszy, mimowolnym ruchem przysunęła je jak najbliżej do łoża, na którym ranny spał cicho.

Ostatnie ochmistrzyni słowa zostawiły w duszy jej niepokój dziwny, wrażenie lęku niewytłómaczonego, jak gdyby ciężyła nad nią, czyhała na nią moc jakaś niewidzialna a straszna, podesty wywołana zaklęciem; i wśród tej wielkiej ciszy nocy, w słabo rozświetlonej ogromnej komnacie, której kąty pełne były mroku, mimowoli jakoby szukała obrony u jedynej, w pobliżu znajdującej się istoty ludzkiej, choć w chwili obecnej nieświadomej i bezbronnej.

I kiedy ponownie długie wejrzenie zatrzymała na twarzy króla-więźnia, przemknęło jej przez głowę pomyślenie dziwne, iże gdyby ten oto wolnym i w pełni sił rycerskich był, mocen on byłby ją od podesty, od natarczywości jego i złych zamiarów uchronić...

Wszakci tyle już opowieści o męstwie i szlachetności jego słyszała; taki rycerz bez wahania stanąłby w dziewicy obronie.

Nocna cisza tak do marzeń usposabia, do rojeń w pół senliwych, co wśród dnia białego dziwaczne zdałyby się i szalone.

Z głową podpartą na ręce, spoczywającej na rzeźbionej krzesła poręczy, Lucya w twarz króla Enzia patrzała nieprzerwanie, niespokojnie nadsłuchiwała ciężkiego jego, gorączkowego oddechu.

Szczęśliwy on, póki sen mu powieki nakrywa i wszelkiej pozbawia świadomości...

Ale jakże ciężkiem, jakże goryczy pełnem będzie przebudzenie się jego...

On, król, on rycerz znamienity, przez trowatorów wysławiany, wódz szczęśliwy w bojach tylu, skoro po śnie otworzy oczy na świat Boży, więźniem obudzi się, niewolnikiem... kto zaś wie, czyli nie już na życie całe! Zbyt wielką dla Bolonii radością było pojmanie tak znacznego przeciwnika, aby łacno znów wolność przywróconą mu być miała.

Niewola... cóż to za męka straszliwa dla rycerskiego ducha być musi!

I cała młodość jej bujna, rozkochana w pędzie szybkiego rumaka, w łowach wesołych z sokołem u pięści, w świetnych turniejów widowisku, w trowatorów pieśniach cudnych, w szerokich łąk i borów przestrzeni, w słońcu i kwiatach i swobodzie — zbuntowała się w niej, wzburzyła na wyobrażenie samo lochu ciemnego, kędy jeno słaby promyk dziennego światła dochodzi — na obraz zamknięcia w obrębie ciasnym kilkunastu stóp przestrzeni, murami obwiedzionych — na obraz przymusu, skrępowania, niewoli!

I pomyśleć, że są nieszczęśnicy, którzy długie lata, którzy życie całe w utrapieniu takiem pędzą!

Gdyby tak jej przeznaczonym był los podobny? O! stokroć lepszą śmierć!

Skoro z rozmyślań tych lekkim jakimś przebudzona szelestem, ku Enziowi spojrzała znowu, dostrzegła, że ten oczy ma roztwarte szeroko i w nią zapatrzone.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ubezpieczenie losów od strat przy wylosowaniu najmniejszej wygrany na cały rok 1904 przyjmują SOKAL i LILIEN dom bankowy i kantor wymiany.

Wobec wysokich kursów losów żaden posiadacz losów nie powinien zaniechać zabezpieczenia się przed dotkliwą stratą w razie wylosowania

wiodła się, przeto zdaniem tych augurów politycznych trzeba być przygotowanym na to, że za kilka miesięcy będzie miała Austrya nowy parlament. Wszystko to brzmi bardzo sensacyjnie, tylko — jak zapewniają w sferach bardzo dobrze poinformowanych, nie ma w tem wszystkiem ani słowa prawdy. Dr. Koerber wie bowiem bardzo dobrze o tem, że nowe wybory żadnej korzyści nie przyniosłyby ani państwu, ani parlamentowi i dlatego wcale nie myśli o rozwiązywaniu Izby. Sporu czesko-niemieckiego żadne nowe wybory przecie nie załatwią, a bez tego nie ma co myśleć o uzdrowieniu stosunków parlamentarnych. Więc chyba wypadnie czekać dalej na jakieś niespodziewane zdarzenie, któreby położyło koniec dzisiejszej nieznośnej sytuacyi.

Rodzą się też niektóre prawdziwie desperackie projekty wyrwania państwa z błota, w którem ugrzęzło. Oto np. jeden z posłów niemieckich p. Berks radzi, aby w razie, gdy obstrukcya absolutnie nie pozwala powziąć jakiejś uchwały w Izbie, posłowie na piśmie oddawali swe wota i aby takie pisemne oświadczenie posłów zastępowało miejsce głosowania w Izbie. Myśl swoją uzasadnia p. Berks następującem rozumowaniem:

Istota obstrukcyi — dowodzi on — tkwi w tem, że mniejszość zabrania większości dania wyrazu swej woli. Skutek tego taki, że rząd, jakkolwiek rozporządza większością, nie może dać sobie zawotować środków do przeprowadzenia gospodarki państwowej i musi pod własną odpowiedzialnością utrzymać machinę państwową w ruchu. Rządom brak odwagi do walczenia z obstrukcyą na jej własnem polu. Gdyby rządy chciały wyciągnąć z obstrukcyi właściwe konsekwencye, to z chwilą, kiedy upłynąłby termin budżetowy, nastąpićby musiała zupełna anarchia. W pewien dzień ustałby ruch pociągów, telegraf, poczta i telefon zamknęłyby biura, trafiki i dystrybucye soli nie otrzymałyby towaru na sprzedaż, sądy przestałyby sądzić, więźniów — z braku utrzymania — puszczonoby na wolność, żołnierze nie otrzymali by jadła, szkoły byłyby zamknięte, policya zastanowiłaby służbę — słowem anarchia w całem państwie. Ale chyba nie znajdzie się nigdy rząd, któryby się tej próby podjął i dlatego trzeba szukać innego sposobu wyjścia z przykrego położenia. Rozchodzi się o to, by większość mogła w każdej chwili objawić swą wolę na zewnątrz. Powinna więc ona w każdym danym wypadku podpisać dokument, w którym stwierdza, że ten czy ów projekt ustawy przyjmuje. Jeśli taki dokument podpisanym będzie przez większość posłów, to nikt wątpić nie może o przyjęciu ustawy. P. Berks sądzi nawet, że taka manifestacya miałaby wartość wyższą, niż zwykłe, a nawet imienne głosowanie, a rząd mógłby odwołać się na nią, stosując § 14. P. Berks idzie jeszcze dalej i powiada, że skoro próba byłaby raz zrobioną, to ten sposób głosowania znalazłby wnet miejsce w regulaminie Izby, a nawet w konstytucyi. Taki zaś sposób głosowania — konkluduje — czyni obstrukcyę z góry niemożliwą.

Z drugiej jednak strony przyznać trzeba, że w razie przyjęcia propozycyi p. Berksa, cały parlamentaryzm zupełnieby się przeobraził i przekształcił w rodzaj naukowych ankiet.

Przed tutejszym sądem cywilnym zakończył się onegdaj proces jednego z redaktorów założonego niedawno wielkiego dziennika *Die Zeit*, dr. Ganza, przeciw spółce komandytowej, wydającej to pismo. Ganz zaskarżył spółkę o zapłacenie mu odszkodowania w sumie 36.000 koron za niedotrzymanie warunków kontraktu. Proces ten budził tu wielkie zajęcie, gdyż odsłonił nieco zakulisowe stosunki dziennikarstwa wiedeńskiego, a zwłaszcza walkę konkurencyjną między dziennikami *Zeit* a *Neue Freie Presse*. Pismo *Zeit* założono znacznym kapitałem (podobno miliona guldenów) z wyraźną tendencyą zabicia *Neue Freie Presse*. Naczelnym redaktorem jego jest dr. Kanner, dawniej korespondent wiedeński *Frankfurter Zeitung*. Gdy składano personal redakcyjny nowego pisma, przyjęto na jednego z redaktorów dr. Ganza, jednego z najzdolniejszych współpracowników *Neue Freie Presse*. Wyznaczono mu pensyę 14.400 koron rocznie i zawarto kontrakt tej osnowy, że na wypadek, gdyby wydawnictwo *Zeit* zerwało kontrakt z dr. Ganzem, to ma mu zapłacić karę konwencyonalną w wysokości półtrzeciarocznej pensyi, t. j. 36.000 koron, a taką samą karę miał zapłacić dr. Ganz, gdyby on samowolnie kontrakt zerwał.

Dr. Ganz po kilku miesiącach skutkiem ustawicznych konfliktów z naczelnym redaktorem Kannerem przestał chodzić do redakcyi, a więc właściwie on zerwał kontrakt, mimo to jednak on zapozwał spółkę wydawniczą do sądu o zapłacenie mu 36.000 koron, powołując się na to, że naczelny redaktor dr. Kanner sekaturami swemi uczynił mu pobyt w redakcyi niemożliwym. Ilekroć bowiem Ganz przyniósł jakąś informacyę z ministeryum i napisał na jej podstawie artykuł, Kanner nie pozwalał drukować go, zaznaczając, że informacya była fałszywa, nadto zarzucał mu, że do pisma *Zeit* przemyca politykę *Neue freie Presse*, że w omawianiu spraw węgierskich działa wbrew intencyom naczelnego redaktora itp. — Przesłuchano kilkudziesięciu świadków, a z zeznań ich okazuje się, jak nieubłagana nienawiść panuje między redakcyami tych dwóch konkurencyjnych pism *Zeit* i *Neue freie Presse*. Wystarczyło bowiem w jakiejś kwestyi wyrazić mniej więcej takie same poglądy, jakie wyraziła *Neue freie Presse*, aby ściągnąć na siebie gniew i prześladowania kierowników *Zeit*. Ostatecznie wydał sąd wyrok, skazujący spółkę wydawniczą *Zeit* na zapłacenie d-rowi Ganzowi odszkodowania w wysokości pensyi za pięć kwartałów, tj. 18.000 koron z 5% odsetkami od dnia, w którym dr. Ganz przestał chodzić do biura, tj. od 15 września 1904.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Pekin 11 stycznia. Szef rady stanu ks. Czing zawiadomił tutejszego posła japońskiego, że Chiny w razie wojny rosyjsko-japońskiej zachowają się neutralnie. Według informacyi ze źródeł dyplomatycznych, odpowiedź Rosyi na notę japońską jest trzymana w tonie pojednawczym, ale treść jej nie zadowoliła Japonii. Japonia pragnie dalszego odroczenia sprawy celem uzupełnienia przygotowań i dlatego będzie dalej prowadziła rokowania. Ciągle jeszcze panuje bardzo silna obawa, że wojna wybuchnie przed wiosną.

Port-Artur 11 stycznia. Stany Zjednoczone i Japonia trwają przy żądaniu natychmiastowej ratyfikacyi układu z Chinami. Chińskie ministeryum spraw zagranicznych znajduje się w trudnem położeniu z powodu, że Rosya prawdopodobnie nie zgodzi się na otwarcie portów w Mandżuryi.

Paryż 11 stycznia. Do Agencyi Havasa donoszą z Tokio: Rząd japoński zaprzecza, jakoby miał zamiar wysłać wkrótce ekspedycyę do Korei.

To zaprzeczenie zdaje się wskazywać na to, że odpowiedź Rosyi przyznaje Japonii pewne prawa na Korei. Według doniesień z Soeul, do Chemulpo zawinął okręt francuski.

Port Said 11 stycznia. Angielski krążownik „Dyana" wyjechał na wschód z rozkazem, zapieczętowanym w kopercie.

Nowy Jork 11 stycznia. *New York Tribune* wskazuje na to, że zatarg rosyjsko-japoński powinien być przedłożony sądowi rozjemczemu w Hadze.

Do artykułu tego przywiązują pewne znaczenie. ponieważ jest on prawdopodobnie inspirowany z Waszyngtonu.

To samo pismo otrzymuje z Waszyngtonu telegram, że Roosevelt nie chciał być pośrednikiem w zatargu rosyjsko-japońskim. Wprawdzie chętnie w interesie obu tych państw wszystkoby uczynił, co jest w jego mocy, ale widoczną jest rzeczą, że państwa te nie życzą sobie jego wmieszania się.

Tokio 11 stycznia. Japonia postanowiła rokowania z Rosyą dalej prowadzić. Jest ona wprawdzie niezadowolona z warunków rosyjskich, nie sądzi jednak, aby usprawiedliwione było postawienie ultimatum lub zerwanie rokowań. Japonia jeszcze raz sprobuje pojednania, zanim chwyci się środków ostrzejszych, aby osiągnąć zmianę propozycyi rosyjskich. Rokowania prowadzone będą przez kilka tygodni. Uważają za bardzo nieprawdopodobne, aby w tym czasie pokój miał być zakłócony.

Filadelfia 11 stycznia. Japonia kupiła krążownik turecki „Medżidże", znajdujący się tu w budowie. Rosya ofiarowała za ten okręt 2½ miliona dolarów, Japonia dała więcej.

Co i o czem piszą.

Gazeta Narodowa bardzo słusznie zwraca uwagę na szkodliwą działalność Banku parcelacyjnego, który bez żadnego politycznego planu i patryotycznej myśli parceluje majątki ziemskie w sposób taki, że wkrótce na wielkich połaciach naszego kraju zmieni zupełnie jego charakter. Przedewszystkiem zatrze w nim cechę polską, następnie usunie z ziemi ten żywioł, który stanowił zawsze najważniejszy w historyi polskiej polityczny czynnik, który Polskę stworzył, tj. szlachtę polską. A to dlatego, że Bank parcelacyjny z bezmyślnością mechanicznego rozdrabiacza, mając na oku jedynie swój własny zysk materyalny, być także może, że przejęty demokratyczną do szlachty nienawiścią, dzieli każdy nabyty majątek na małe parcele i sprzedaje je bez żadnego wyboru wszystkim, którzy się po nie zgłaszają. Ponieważ w większości zgłaszają się chłopi ruscy, więc im sprzedaje, ale gdyby się zgłaszali Turcy lub Chińczycy, to byłby i im także sprzedał, byle geszeft szedł. Z tego powodu *Gazeta Narodowa* porusza myśl, czyby się nie dało u nas stworzyć jakiejś innej instytucyi, któraby się przecież zajęła tą parcelacyą w taki sposób, aby charakter kraju nie uległ zmianie. Pisze ona:

powinniśmy co najrychlej zebrać znaczne fundusze na utworzenie czysto ziemiańskiej instytucyi bankowej, biorąc za wzór np. Bank ziemski w Poznaniu. Zadaniem owej instytucyi byłoby: ratowanie zagrożonych posterunków. W nabytych przez Bank majątkach możnaby dla wycofania części kapitału rozparcelować tereny gorsze, niekorzystnie położone, niezłączone z kompleksem głównym, a natomiast całość zaokrągloną wraz z dworem wydzierżawiać ludziom młodym, chętnym do pracy, duchem obywatelskim ożywionym, nota bene za czynszem niezbyt wygórowanym, wynoszącym od 3 i pół do 4 i pół procent uwięzionego kapitału. Gdyby z czasem któremu z tych dzierżawców polskich środki materyalne pozwoliły na nabycie na własność danego majątku, instytucya winnaby ułatwiać mu to nabycie przez rozłożenie na spłaty rat dłużnych.

W razie trudności w wyszukaniu odpowiedniego dzierżawcy, należałoby przyjmować na tantyemy uzdolnionych administratorów z grona elewów akademii dublańskiej, szkoły czernichowskiej lub innych zakładów, młodzieńców pochodzących z rodzin o ile możności ziemiańskich.

W pewnych okresach czasu należałoby zwoływać zgromadzenia tych dzierżawów i administratorów dla wspólnej narady, dla przypomnienia im świętych ich obowiązków i szczytnego celu, dla zachęcenia się wzajemnego do usilnej, wytrwałej pracy, wstrzymywania się od hucznych zabaw, karciarstwa itp. a nadewszystko dla podtrzymywania w nich czystego ducha patryotycznego. W ten sposób, dałby Bóg, stworzylibyśmy nowy zastęp dzielnych i sumiennych na glebie ojczystej obrońców świętej ziemi przodków.

Fundusze potrzebne możnaby zebrać przez włączenie do akcyi Banku parcelacyjnego i Banku krajowego, naturalnie w granicach możliwych. Na ten cel powinny się też złożyć fundusze prywatne osób majętnych, w pierwszym rzędzie naszych magnatów, których, Bogu dzięki, jeszcze jest dość w kraju, a których kapitały bez pożytku dla swoich spoczywają po różnych, nie rzadko obcych instytucyach finansowych. Możemy też pójść za przykładem innych narodów, które, gdy kraj tego potrzebuje, nakładają na się dobrowolnie daniny narodowe. Gdyby ludzie, cieszący się zaufaniem ogółu, zaapelowali do ofiarności obywatelskiej, ziemiaństwo nasze, widząc w tem cel uchwytny: interes dobra publicznego oraz interes własny, nie szczędziłoby ofiar jak nie szczędziło własnej krwi i mienia ilekroć kraj tego odeń wymagał.

Przechodząc do szczegółów, proponowalibyśmy prócz zarządu głównego utworzenie komitetów powiatowych z marszałkami rad powiatowych lub prezesami oddziałów Towarzystwa gospodarczego. Od rozległości i konfiguracyi powiatu zależałaby ilość członków. Zadaniem komitetów byłoby: 1. Zbieranie informacyi o stanie wszystkich majątków finansowo zagrożonych. 2. Wpływanie na właścicieli owych dóbr, by bez ostatecznej konieczności ojcowizny się nie pozbywali, z żydami w układy nie wchodzili, lecz kupno majątku bankowi ziemiańskiemu zaofiarowali. 3. Zwracanie uwagi na termina licytacyjne. 4. Prowadzenie kontroli nad sposobem gospodarowania dzierżawców czy administratorów majątków, przez ów bank nabytych. 5. Udzielanie wszystkich spostrzeżeń komitetowi głównemu, czy też radzie i zarządowi projektowanego banku ziemskiego.

Czy projekt taki jest wykonalny? Wykonalnym jest niewątpliwie, bo jest wyrazem palącej potrzeby ogółu naszych ziemian. Komu ta nasza święta ziemia miła, komu drogie nasze szczytne ideały, ten weźmie pod rozwagę tę wiązankę myśli, z głębin szczerego, polskiego serca dobytych i dołoży starań, by pomysł zacny, będący na czasie, w czynu stal przeoblec. Byliśmy zawsze gotowi przelewać krew w imię najszczytniejszych ideałów ludzkości, składaliśmy ofiary serc i mienia na ołtarzu ojczyzny, gdy cała rzeczpospolita od nas pomocy żądała; chciejmy i umiejmy bronić poszczególnych obszarów ziemi ojczystej, gdy jej piędź po piędzi z pod nóg naszych coraz to śpieszniej i gwałtowniej się usuwa.

Pałace zwierząt.

Jest to prawdą niezaprzeczoną, że zjawiska, mimo których codziennie niemal przechodzimy, nie wzbudzają w nas wielkiego zainteresowania; nieraz nic o nich nie wiemy, uważamy je za tak dobrze znane, że wprost śmiesznem się wydaje ich bliższe badanie. I odwrotnie, zjawiska, z istoty swej wcale nie przewyższające tych naszych zwykłych, przysłonięte mgłą wielkiego oddalenia, nabierają w oczach naszych uroku i budzą chęć poznania.

Tysiące razy, od najmłodszego dzieciństwa, deptaliśmy kretowiska po łąkach i ogrodach, rozrzucaliśmy je nogą lub zasypywaliśmy ich otwory, a czyż wielu z nas poszczycić się może znajomością obyczajów kreta? A przecież to drobne, ledwie widzące swemi maleńkiemi oczyma zwierzątko, buduje pod ziemią wspaniały pałac — labirynt, nie mniej skomplikowany jak ten, w którym mityczny Tezeusz byłby śmierć znalazł bez zbawczej nitki Aryadny. Zaiste, warto poznać jego budowę.

Środkową część pałacu stanowi alkowa o kształcie okrągłym, mającym od 8 — 10 centymetrów średnicy, po środku zasłane jest łoże z trawy, listków, źdźbeł słomy, mchu, drobnych korzonków i t. p., przyniesionych, oczywista, z powierzchni ziemi. Alkowa znajduje się na pewnej głębokości, zazwyczaj w miejscu mniej dostępnem: pod ścianą ogrodu, pod korzeniami drzew lub krzewów. Wokoło alkowy przebiegają dwie koliste, współśrodkowe galerye, jedna nad drugą. Dolna w odległości 15 — 25 centymetrów w promieniu, leży w tej samej płaszczyźnie poziomej, co alkowa; druga cokolwiek wyżej. Tę ostatnią, trochę mniejszą od dolnej, łączą z alkową trzy korytarzyki, biegnące w kierunku ukośnym. Obie galerye są również połączone pięciu lub sześciu przejściami, tworząc w ten sposób całą sieć korytarzy. Od dolnej galeryi i na wszystkie strony rozbiegają się wiadukty w liczbie 8 — 10, które tworzą w pewnem oddaleniu zakręt łukowy i prowadzą ku głównemu przejściu.

Wreszcie z alkowy bezpośrednio wychodzi jeden kurytarz, który biegnie z początku ku dołowi, lecz się wkrótce zakręca w górze i wybiega na zewnątrz, służąc jednocześnie do wentylacyi alkowy.

Kurytarz główny posiada znaczną długość, do 30 i nawet 45 metrów i prowadzi ku miejscom łowów. Kurytarze pałacowe znajdują się w takiej odległości od powierzchni ziemi, że nie wypuklają się na zewnątrz. Te smugi które widzimy i które zwykle bierzemy za świeżo wyryte przejścia do gniazda, są to miejsca łowów. Kret lubi polować pod samą powierzchnią, w ziemi pulchniejszej, gdzie wyszukuje robaki i larwy owadów. Tu mu nie zależy na ścisłem ukrywaniu dróg, które przebiega w pogoni za żywnością. Ściany wewnętrzne przejść pałacowych i alkowy są twardo ubite i gładkie. Reszta ziemi jest wyrzucana przez główne wyjście.

Wykryć gniazdo kreta niezbyt łatwo, lecz znacznie trudniejszem jeszcze jest zajście w niem właściciela. Przed niebezpieczeństwem, grożącem z góry, kret umknąć może dolnem wyjściem, przed grożącem z dołu lub z boku, umyka przejściami, które pozostały wolne. Złapać go można najłatwiej w głównem przejściu, podczas wyprawy na miejsce łowów lub powrotu z niej, jeśli się tylko uda oznaczyć kierunek przejścia.

Nieraz wpadają przypadkowo, lub szukają ukrycia w głównym kurytarzu rozmaite drobne zwierzątka — ropuchy, myszy polne i t. d. Lecz biada im, jeśli napotkają właściciela. Nie zna on zgoła litości, rozszarpie je na kawałki i pożre.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że kret wykonywa swoje roboty ziemne za pomocą zmienionych na prawdziwe łopaty przednich kończyn, krótkich i niezmiernie silnych, trochę wywróconych ku tyłowi i na zewnątrz i zaopatrzonych w mocne, szerokie i ostre pazury. Oprócz pięciu zwykłych palców posiada jeszcze dodatkowy szósty, o potężnym zakrzywionym pazurze.

O ile każde dziecko wie o istnieniu kreta i o jego zdolnościach kopania, o tyle mało kto, nawet z pośród inteligencyi zawodowej, zna pajączka, o którym teraz mówić zamierzam. A przecie jest to istotka nadzwyczaj ciekawa z wielu względów. Raz, że wbrew zwyczajom wszystkich swych braci-pająków, unikających wody, stale w niej mieszka; po drugie, że mając w rzeczywistości kolor brunatny, wydaje się w wodzie srebrnym z powodu, że usiany jest drobnymi pęcherzykami powietrza, osadzającemi się w jego gęstem futerku z cieniutkich włosków; po trzecie wreszcie, że buduje w wodzie pałac, wypełniony powietrzem.

Wprawdzie pałac ten posiada jedną tylko izbę w postaci naparstka, nie mniej przecie jest zadziwiającym.

Jak wszystkie pająki, nasz srebrzyk (Argyroneta aquatica), choć zamieszkuje wody stojące, musi oddychać powietrzem i w tym celu od czasu do czasu wypływa na powierzchnię. Wtedy to właśnie grzęzną między mokremi włoskami pęcherzyki powietrza, nadające mu charakterystyczny połysk. A że wyprawy po powietrze muszą się ciągle powtarzać, więc i powietrzna koszulka srebrzysta pozostaje stale na nim. Skądże jednak szczególny ten pająk bierze powietrze do wypełnienia swego domku?

Wybrawszy miejsce na budowę — pośród roślin podwodnych, chwyta łapkami i przyciąga ku sobie pewną ilość delikatnych listków i łodyżek i jednocześnie wysnuwa ze swych gruczołków tkackich pęczek niezmiernie cienkich niteczek jedwabnych, które przylepia do roślin w taki sposób, że wszystkie niteczki krzyżują się w jednem i tem samem miejscu.

Uczyniwszy to, płynie ku powierzchni wody, tym razem nietylko w celu odetchnięcia świeżem powietrzem. Zwróciwszy się głową na dół, wypuszcza znowu z wysuniętego nad powierzchnię odwłoka pęczek krótkich niteczek i nagle się zanurza, wskutek czego w owej siateczce za odwłokiem pozostaje znaczny bąbel powietrza, z którym srebrzyk pośpiesza ku rozpoczętej budowie. Tam za pomocą tylnych łapek uwalnia ten pęcherzyk pod samym środkiem zrobionej poprzednio siateczki, która go zatrzymuje, a jednocześnie sama się cokolwiek wypukla w kształcie perełki. Srebrzyk bieży po nowy transport powietrza i znowu go umieszcza pod swoją budowlą i tak dalej...

W miarę wypuklania się siateczki, przybierającej zwolna postać naparstka, srebrzyk pokrywa domek nowemi warstwami pokrzyżowanych niteczek, tworząc w ten sposób bardzo gęstą, mocną, acz niezmiernie delikatną tkaninę. — W końcu powstaje balonik, mający postać i wielkość naparstka, cały wypełniony powietrzem; — podobnie jak prawdziwy balon do ziemi, tak ten jest umocowany masą cieniutkich linek do roślin. Tak jak liny aerostatu nie pozwalają mu wznieść się w powietrze, chociaż gazy wewnętrzne rozpierają go, tak samo tutaj niteczki jedwabne zmuszają balonik do pozostania w wodzie, choć zawarte w nim powietrze pcha go ku górze. — Zasada zupełnie ta sama.

Do tego pałacyku wraca srebrzyk, strudzony łowami, na spoczynek; a jeśli udatne łowy zbyt były obfite, by całą zdobycz spożyć odrazu, pałacyk służy za skład dla pozostałej prowizyi. — Na zimę zaś zamyka się srebrzyk w swym pałacu, zadzierzgając jedyny dolny otwór, utkaną w tym celu kotarą jedwabną i tam w ciszy i samotności oczekuje, aż wiosna zbudzi na nowo świat wodny do życia.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Namiestnik hr. A. Potocki wyjechał wczoraj z Krakowa do Niemiec.

Mianowania. Minister oświaty zamianował asystenta państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie Tadeusza Chrząszcza prowizorycznym nauczycielem tej szkoły w IX klasie rangi.

Wydział krajowy zamianował sekundaryuszem I klasy szpitala św. Łazarza w Krakowie dra Fürbeka i dra Engländera.

Secesya na indeksie. Dyrektor Akademii sztuk pięknych w Królewcu profesor Lud. Dettmann otrzymał z polecenia cesarza Wilhelma od rządu upomnienie, żeby zaprzestał malować w duchu secesyjnym, gdyż w przeciwnym razie dadzą mu dymisyę.

Z karnawału. Bal medyków odbędzie się dnia 1 lutego w Kasynie miejskiem.

Bal Czytelni akademickiej odbędzie się dnia 15 lutego w salach Filharmonii.

W sprawie gimnazyów żeńskich. W Czytelni dla kobiet odbyło się w sobotę liczne zebranie pań, na którem radzono nad sprawą zakładania gimnazyów żeńskich. W końcu uchwalono domagać się zakładania państwowych klasycznych gimnazyów żeńskich, uprawniających do wstępu na uniwersytet; nadto wypowiedziano przekonanie, że istniejące licea nie przygotowują swych uczenic w sposób taki, żeby mogły słuchać wykładów uniwersyteckich.

† Dr. Gustaw Neusser, emerytowany dyrektor zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, b. lekarz armii cesarza Maksymiliana w Meksyku, b. docent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zmarł we Lwowie w 64 roku życia.

Dwie znaczne kradzieże mamy do zanotowania. Oto złodzieje dostali się do piwnicy domu przy ul. Kołłątaja l. 7, a więc położonego tuż przy Dyrekcyi policyi, i skradli przeszło 100 butelek wina i koniaku.

Równocześnie inna ich partya zakradła się przy ulicy Kurkowej l. 8 do mieszkania p. Michałowskiego i skradła mu całą garderobę.

Pan Aleks. Myszuga, śpiewający obecnie w operze rosyjskiej w Petersburgu, przysłał 2.000 koron na budowę ruskiego teatru we Lwowie, a nadto 510 koron na inne ruskie cele.

Ślub. W Charlottenburgu odbył się ślub pani Heleny z Boguckich Szolc-Rogozińskiej, powieściopisarki, znanej pod pseudonimem Hajoty, z p. Tomaszem Pajzderskim, architektem poznańskim, mieszkającym od roku stale w Warszawie.

Owoce agitacyi hajdamackiej. W dzień Bożego Narodzenia według obrządku ruskiego przyszło w Załuczu nad Czeremoszem do bójek i rozruchów, wywołanych wybrykiem rozagitowanej ludności ruskiej. Oto chłopcy wiejscy podczas tradycyjnego kolendowania poczęli śpiewać kolendy polityczne, pełne jadu i nienawiści do Polaków, zaczerpnięte z broszurki „Nowomodni kolady" Hrycia Szczypawki, która wyszła w Czerniowcach. Poważni gospodarze chcieli przeszkodzić temu niesmacznemu wybrykowi, a to doprowadziło do kłótni i do bójek, tak, że wdać się w to musiała żandarmerya. Komisarz powiatowy Jaworczykowski kazał aresztować kilkunastu prowodyrów i odstawić ich do sądu w Śniatynie. Wdrożono też śledztwo celem wykrycia, kto rozrzucał owe broszurki wśród ludu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 11-go b. m. Prof. dr. A. Zipper: „Z dziejów literatury powszechnej". II Literatura portugalska: Luis de Camoes. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 5½. — Prof. dr. E Dunikowski: „Polska pod morzami" (z obrazami świetl.) Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godz. 7.

We wtorek dnia 12 b. m. Prof. dr. M. Wartenberg: „O filozofii Kanta", część I. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 6. — Prof. dr. M. Schoennett: „Owocowanie i rozsiewanie się nasion u roślin jawnokwiatowych (z demonstracyami). Muzeum botaniczne Uniw. Św. Mikoła-4. Początek o godz 7½.

Uznanie za dodatnią pracę. W sobotę skończyło się 30 lat pracy prof. dra Radziszewskiego w radzie miejskiej. Chcąc uczcić tę trzydziestoletnią gorliwą jego troskę o dobro miasta, obdarzyła go Rada miejska godnością obywatela honorowego i wręczyła mu medal złoty z odpowiednim napisem.

Zastępcą kuratora fundacyi skarbkowskiej został na podstawie uchwały Rady Wydziału krajowego hr. Fryderyk Skarbek syn śp. hr. Henryka Skarbka. Uchwała ta zapadła jednogłośnie, a pogłoski jakoby połowa członków Rady oświadczyła się przeciwko hr. Fryderykowi Skarbkowi i jakoby dopiero marszałek dorzucił swój głos za nim, jest mylną. Delegaci Wydziału krajowego dr. Wereszczyński i p. Michał Glidziuk przeprowadzili szkontrum kasy centralnej fundacyi, a znalazłszy wszystko w porządku, wprowadzili nowego zastępcę w urzędowanie, wręczając mu trzeci klucz od skarbca fundacyi, klucz który po śmierci hr. Henryka Skarbka oddano marszałkowi krajowemu.

Panna Marya Bogucka, primadonna opery warszawskiej, otrzymała od dyrekcyi tej opery czterotygodniowy urlop na wyjazd do Lwowa, gdyż śpiewać u nas będzie rolę tytułową w operze „Luiza" Charpentiera.

Piękna ofiarność. Włodzimierz ks. Drucki-Lubecki, chcąc podnieść wykształcenie rolnicze chłopów litewskich, darował wileńskiemu Towarzystwu rolniczemu 40.000 rubli i folwark obejmujący 123 dziesięcin dobrej ziemi (tj. przeszło 200 morgów) na założenie niższej szkoły rolniczej.

Lekarzy mamy obecnie we Lwowie 312, o 24 więcej, niż w r. 1903. Lwów stosunkowo ma więcej lekarzy niż Wiedeń (2721), Praga (580), Graz (274), Tryest (188). We Lwowie mieszka 22 proc. lekarzy całej Galicyi (1413). W Austryi jest lekarzy 11.689, w Galicyi zaś 1413 czyli 12 procent całej Austryi.

Nagłą śmiercią umarł w wagonie kolejowym w Wiedniu onegdaj Wacław Świeżawski 68 letni właściciel dóbr z Królestwa Polskiego. Powracał on z Monte Carlo do domu w towarzystwie swej żony i w chwili gdy pociąg wjeżdżał na peron wiedeńskiego dworca kolei południowej, padł rażony apopleksyą i na miejscu ducha wyzionął.

Niebezpieczny sąsiad. Pewien porucznik 15 pp. Franciszek B. wróciwszy z reduty w nocy z soboty na niedzielę do mieszkania przy ulicy Piekarskiej l. 18, kazał służącemu przynieść kilka butelek wina, a upiwszy się, porwał za karabin i począł strzelać do przeciwległego domu, naprzód z okna, a następnie z balkonu. Naprzeciwko na I-em piętrze mieszka p. M. Manasterski, emer. radzca Namiestnictwa. Można sobie łatwo wyobrazić przerażenie, jakie zapanowało w jego domu, gdy spostrzeżono, że jest bombardowany kulami karabinowemi. Posłano więc po policyę i zawiadomiono komendę placu, tymczasem jednak porucznik B. uspokoił się, więc kiedy przybyli dwaj oficerowie 15 pp, dał się im spokojnie odprowadzić na odwach.

W Czytelni katolickiej odbędzie się dnia 13 stycznia 1904 pogadanka na temat „Biblia i Babilonia". Referent profesor dr. M. Thullie. Początek o godz. 7 wieczorem

Z opery. „Don Juan" ukaże się na naszej scenie jeszcze dwa razy: we wtorek i w sobotę.— Będzie to już ostatnia nieodwołalnie sposobność usłyszenia w tym sezonie tego arcydzieła muzycznego, należącego bezsprzecznie do najwspanialszych utworów Mozarta.

„Piękną Helenę" śpiewać będzie we czwartek pna Miłowska.

Oszust. W Berlinie przebywa jakiś dr. Salomon i rozsyła po naszym kraju odezwy i listy, zawiadamiające publiczność, że wynalazł jakiś cudowny balsam na oczy, jakoteż niemniej cudowny środek na epilepsyę. W listach tych i ogłoszeniach przytnecza podziękowania od wrzekomo wyleczonych osób. Podziękowania te podpisuje nazwiskami polskiemi i dodaje przytem nazwę miejscowości. Więc np. jakiś p. Antoni Pozorowski, właściciel wsi Różany w guberni Łomżyńskiej, albo np. X. Jagodziński proboszcz w Płocku, lub X. Porczewski proboszcz w Rypinie, dziekują mu za jego balsam do oczu. Chorowali oni długo, wzywali najznakomitszych lekarzy i profesorów uniwersytetu, ale bez skutku. Mieli już niemal oślepnąć, kiedy ktoś im poradził użyć jego balsamu, a oni używszy zaledwie dwa lub trzy flakony, odzyskali zupełnie wzrok i teraz mają go taki, jak za lat młodzieńczych.

Publiczność czytając takie ogłoszenia, oczywiście im wierzy, bo powiada sobie, że przecież, gdyby to było nieprawdą, toby X. Jagodziński i p. Pozorowski i X. Porczewski zaprotestowali przeciwko temu. Ba! kiedy oni zaprotestować nie mogą, bo wcale nie istnieją, Redakcya *Gazety Kieleckiej* zadała sobie trudu i rozpisała listy do wszystkich tych okolic, i okazało się, że jest wprawdzie wieś Różana w gub. Łomżyńskiej, ale nigdy w niej nie mieszkał żaden Pozorowski, że w Rypinie nie było nigdy X. Porczewskiego, ani w Płocku X. Jagodzińskiego.

Oszust dobrze więc sobie obmyślił swój proceder. Podaje miejscowości prawdziwe, a nazwiska zmyślone. Nikt więc protestować przeciw tym listom dziękczynnym nie może, a publiczność bierze te listy za prawdę i płaci dr. Salomonowi po 8 guldenów za flakon balsamu, będącego mieszaniną sadła i byle jakichś ingredyencyi, nie mających żadnej wartości leczniczej, owszem najczęściej szkodliwych, bo wywołujących rozdrażnienie.

Z toru łyżwiarskiego. Wczoraj wieczorem na Stawach Panieńskich odbyła się maskarada, urządzona przez Towarzystwo łyżwiarskie. Cały tor przybrano w secesyjne dekoracye, zapalono różnobarwne lampy, o środkiem toru uwijała się wesoła gromada różnobarwnych masek. Należeli do niej przeważnie uczniowie gimnazyalni, a ponieważ młodzież nasza ślizga się doskonale, więc nic dziwnego, że jej zręczne ewolucye łyżwiarskie bardzo się podobały licznie zebranej publiczności. Lotem strzały mknęły maski po lodzie, pojawiając się to w jednym, to za chwilę w drugim zakątku stawu; niektóre tańczyły w takt muzyki; był to widok miły i zabawny, któżby bowiem nie uśmiał się, widząc np. rycerza zakonu krzyżackiego w pięknej zgodzie holendrującego z węgierskim huzarem? Przygrywała muzyka 30 i 80 pp., ognie sztuczne puszczał pyrotechnik p. Rutkowski. Nagrodę za najładniejszy kostyum otrzymał p. Czerny, był on przybrany za Chińczyka.

Nowa opera polska. Pan Tadeusz Borodzicz, kompozytor polski, znany już w świecie muzycznym, napisał operę p. t. „Król Lear" i złożył w dyrekcyi teatrów warszawskich.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na szlaku Borki Wielkie-Grzymałów przypuszczalnie na 3 dni.

Z Riviery piszą: Sezon zimowy na Rivierze rozpoczyna się zwykle około 1-go listopada i kończy się 1-go czerwca. Te sześć miesięcy w zupełności wystarczają właścicielom-spekulantom do pokrycia całorocznych wydatków utrzymania tych wspaniałych will i hotelów, od których roi się dziś cała Riviera.

Oba państwa, włoskie i francuskie, widząc ekonomiczną potrzebę przyciągania bogatych cudzoziemców, nie poprzestają na utartej już renomie wspaniałego urządzenia całej Riviery, ale bądź same tworzą, bądź popierają coraz nowsze, estetyczniejsze i wygodniejsze dla publiczności przedsiębiorstwa inżyniersko-administracyjne. W tym roku np. kosztem milionów angielskich ukończono prawdziwe arcydzieło techniczne: nowy tramwaj elektryczny z Nizzy do Monte-Carlo.

W marcu r. b. odbędzie się w Monte-Carlo powszechna wystawa samochodów, organizowana przez tutejszy Automobil-Club. Rozpoczęto już budowanie pawilonów na tak zwanym terenie Radziwiłł przy bulwarze *de la Condamine*. Zjazd miłośników tego sportu spodziewany jest ogromny.

Zaledwie od kilkunastu dni możemy się pochwalić pogodą i ciepłem, dochodzącem w południe do 12, a nawet 16° R. Jakkolwiek sezon w tym roku jest ogromnie spóźniony i dziś jeszcze dużo willi jest niezajętych, ruch jednak na wszystkich stacyach widocznie jest już większy. Przybyło już także Polaków, zwłaszcza z pod zaboru rosyjskiego

Catulle Mendès, sławny poeta francuski, wygłosi, jak to już donosiliśmy, w piątek dnia 15 bm. w sali Filharmonii odczyt o Wagnerze. Mendès był przyjacielem osobistym Ryszarda Wagnera; napisał też o nim książkę, która wyszła w r. 1886 i przyczyniła się wiele do spopularyzowania tego kompozytora we Francyi. Na polu literatury pię-

knej rozwinął Catulle Mendès działalność wszechstronną, pisywał poezye, powieści i dramaty, które zyskały wielki rozgłos także poza granicami jego ojczyzny. Liczy on obecnie lat 63.

Usiłowane oszustwo. Stanisław Sarnecki, były obywatel ziemski i niejaki Teofil Hrehorowicz usiłowali wczoraj zeskontować fałszywy weksel na 6000 K. z podpisem hr. Jana Tarnowskiego. Za pośrednika użyli sekretarza Towarzystwa dorożkarzy p. Domaina, który jednak wyraził pewne wątpliwości co do autentyczności weksla, zwłaszcza gdy jako hrabia Tarnowski przedstawił mu się Hrehorowicz, ubrany skromnie i nie wyglądający dystyngowanie. Aby zwiększyć ufność p. Domaina, starał się Hrehorowicz pożyczyć gdziekolwiek futro, złoty łańcuszek i pierścienie, te zabiegi jednak zwróciły na oszustów uwagę policyi.

Aresztowano obudwu. Sarnecki usprawiedliwiał się tem, że weksel na 6000 K. dostał od swej matki, mieszkającej w Kołomyi, i że podpis na nim pochodzi istotnie z ręki hr. Tarnowskiego, atoli informacye zasięgnięte telegraficznie w Kołomyi wykazały, że to nieprawda. Oszustów osadzono w więzieniu, sprawę oddano sądowi karnemu.

Samobójstwo. Dziś w nocy o godz. 3 iej odebrała sobie życie przez użycie dużej dawki chloroformu Regina Schwarzwald, córka lekarza dra Starka, 22-letnia izraelitka zamężna za słuchaczem medycyny. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 12, w poł. — 7. Bar. 774. Spada. Pogodnie.

Przy wincie.

I gracz (z gniewem): Pan powinieneś grać w guziki, a nie w winta!

II gracz: A pan powinieneś krowy paść?

III gracz: Ależ, panowie! Kończmy partyę, potem każdy pójdzie do swoich zajęć!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Interes interesem," komedya Mirbeau. — We wtorek „Don Juan," opera Mozarta.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert dra Konrada Zawiłowskiego.** Sala wypełniona niemal po brzegi bardzo dystyngowaną i wysoce muzykalną publicznością; na estradzie młody, nadzwyczaj inteligentny i ogromnie zdolny śpiewak, o twarzy ruchliwej, nerwowej, malującej każdy odcień uczucia, obdarzony głosem pięknym, równym, o skali bardzo obszernej, idącej w górę tak daleko jakby tenorowy; temperatura niezwykle podniosła, entuzyazm ogólny, profuzya kwiatów i burza oklasków: — oto zewnętrzne cechy. A wewnętrzne? Dreszcz prawdziwej sztuki, udzielający się słuchaczom od koncertanta, który potrafił pieśni genialnych a tak odmiennych charakterem kompozytorów tak odtworzyć i tak przejąć, że ani jednego z najsubtelniejszych rysów nie uronił, że w istocie dziwić się wypada wszechstronności jego talentu.

Pierwsza część koncertu była niemiecką: Schumann, Brahms, Schubert wypełniali program. P. Zawiłowski śpiewa Schumanna przecudnie; nie przypominamy sobie nikogo, ktoby tak niezrównanie odtworzył, z takiem ogniem i głębokiem uczuciem, pieśń jego „Ich grolle nicht", albo ktoby tyle akcentów miękkich i tyle poezyi włożył, co on, w jego utwór „Noc księżycowa".

Po tej części niemieckiej koncertu, w której p. Zawiłowski okazał całą wytworność swego stylu w śpiewie, nastąpiła część polska, a więc utwory Karłowicza, Żeleńskiego, Zarzyckiego, Noskowskiego, Galla, Niewiadomskiego i Moniuszki. Zapał, jaki ogarniał publiczność po każdej z tych pieśni naszych rodaków, był o ile możności jeszcze większy, niż poprzednio. Entuzyazmowała słuchaczy ta werwa szczeropolska w utworach brawurowych, oraz nuta mazurska i rzewna w swojskich utworach lirycznych.

Ale nietylko podziwiać należy u p. Zawiłowskiego zdolność trafiania niezmiennie w ogólny nastrój, jaki pragnęli rozlać w swych utworach kompozytorowie i poeci; także w każdym szczególe, w każdej frazie uznać należy wielkie jego mistrzostwo i niezrównaną inteligencyę śpiewacza. A niemniejsze pochwały należą się jego umiejętności czysto technicznej we władaniu głosem; doprowadził on artyzm swój do tego stopnia, że absolutnie poznać nie można, kiedy np. oddycha; równość głosu we wszystkich pozycyach jest idealna, a giętkość i zdolność do modulacyi zdumiewająca. Słowem, jest to pierwszorzędny śpiewak, który w wykonywaniu pieśni współzawodniczyć może z najświetniejszymi mistrzami.

Publiczność, jak już zaznaczyliśmy, owacyjnie wieńczyła oklaskami koncertanta i zmuszała go do licznych naddatków, które on z hojnością artystyczną dawał jej tak dużo, jak zwykli czynić dawniej najznakomitsi śpiewacy i artyści. Więc z początku śpiewał przy akompaniamencie prof. Neuhausera, a potem zasiadł sam do fortepianu i śpiewał, śpiewał, śpiewał, a publiczność biła oklaski i wyrażała mu swoją wdzięczność i swój zachwyt.

Z teatru. Wystawiona w sobotę po raz pierwszy 3 aktowa komedya Oktawiusza Mirbeau „Interes interesem" (Les affaires sont les affaires) ma przeważnie charakter publicystyczny, ustępami nawet przechodzi w karykaturę uszczypliwą, w tym rodzaju, w którym celują tacy felietoniści francuscy jak np. Capus. Mimo to sztuka Oktawiusza Mirbeau ma także wcale niepośrednią wartość literacką, a w niej są wcale silne i prawdziwe dramatycznej wymowy momenty, że gdyby ten autor chciał napisać sztukę według wszelkich prawideł dramaturgii, byłby tego z łatwością mógł dokonać.

Główną postacią komedyi jest Izydor Lechat (p. Feldman), wzbogacony parweniusz, który wskutek nieczystych spekulacyi otarł się o kryminał, zebrał majątek 50 milionów, mieszka na zamku Vauperdu pod Paryżem, w którym pokoje noszą imiona wszystkich królów francuskich, bo on je tak ochrzcił, aby dać folgę swym aspiracyom wielkopańskim. Lechat kandyduje także do parlamentu i w tym celu udaje socyalistę; a chociaż jego wykształcenie jest bardzo prymitywne, jest właścicielem i jak sam z dumą podkreśla redaktorem wielkiego dziennika. Mirbeau nadał swemu bohaterowi cechy wpół genialnego aferzysty finansowego, takim, jakim jest np. Saccard w Zoli „L'argent", przytem komplikuje typ przez to, że spryt łączy w nim z pozorami głupoty, dobrodusznym humorem zadowolonego z siebie parweniusza a okrucieństwem względem niższych, takiem wielkiem, że p. Lechat zjednywa sobie w okolicy przydomek nie „kota" lecz „tygrysa". Swego ogrodnika, któremu żona powiła dziecko, wypędza p. Lechat, bo podwładnym nie wolno mieć dzieci bez jego pozwolenia; urzędnika swego zamku, wicehrabiego de la Fontenelle (p. Antoniewski), obsztorcowuje w obecności swych gości do siebie, łaje go i wyszydza. We włościach swoich każe tępić wszystkie ptaki śpiewające, jako jego zdaniem szkodliwe, a w zapale tworzenia projektów na przyszłość posuwa się tak daleko, że obiecuje uprawiać na gruntach swoich herbatę i trzcinę cukrową.

Słysząc takie przechwałki, Phinck (p. Węgrzyn) i Grugh (p. Solski), elektrotechnicy, przybyli do p. Lechat, sądzą, że mają do czynienia tylko z pospolitym głupcem a może nawet waryatem, któremu się w interesach poszczęściło, i że łatwo uda się im uwikłać go w przedsiębiorstwo elektrotechniczne, które oni już rozpoczęli, lecz z powodu braku kapitału zawiesili. Atoli przy pertraktacyach w II. akcie pokazuje się, że ten p. Lechat, który nibyto chce sadzić u siebie trzcinę cukrową, potrafi być trzeźwym, zimnym spekulantem, z łatwością poznaje się na wszystkich fortelach chytrych elektrotechników, bystro przenika ich skryte zamiary, a chociaż w końcu przyrzeka dać im swój kapitał, bo cały interes za dobry uważa, to jednak obwarowuje swoje prawa doskonale. Ta scena pertraktacyi finansowych należy do najlepszych w całej sztuce.

Rodzinne życie p. Lechat nie idzie jednak zupełnie według jego życzeń. Żona jego, (pani Wojnowska) natura nawskróś parafiańska, nie umie oswoić się ze zbytkami, córka zaś Germain (pani Morska) wprost znienawidziła ojca i jego majątek, na którym cięży tyle krzywdy ludzkiej. Kocha się ona w Lucyanie Garraud (p. Adwentowicz), chemiku, który w dobrach jej ojca zajmuje się poprawianiem gleby zapomocą sztucznych nawozów. Postanowiła połączyć się z nim węzłem dozgonnym i wyrzec się majątku ojcowskiego. Tuż więc obok pertraktacyi finansowych odbywa się romans, wpleciony przez autora jakby na ustępstwo dla tej części słuchaczy, która nie lubi słuchać sztuk bez intrygi miłośnej. Jednak romans Germain z Lucyanem nie jest całkiem szablonowym; między zakochanymi bowiem jest niezgoda na jednym punkcie: podczas gdy Germain pogardza ojcem, Garraud nie tylko poczuwa się do wdzięczności dla niego, ale nawet przyznaje mu pewne zalety, ceni jego niezmordowaną czynność i przedsiębiorczość. Kontrastem do Germainy jest jej brat Ksawery (p. Brzozowski), który w towarzystwie złotej młodzieży puszcza krociami pieniądze swego ojca. Lechat jednak wcale się tem nie martwi, owszem uważa to marnotrawstwo ulubionego syna za doskonałą reklamę dla swoich interesów; zresztą Ksawery nie jest tylko pospolitym utracyuszem, odziedziczył po ojcu spryt i swych stosunków wśród arystokracyi potrafi użyć, aby wyszpiegować to, co jego ojcu jest potrzebne.

Poucza nas o tem rozmowa między ojcem a synem rozpoczynająca akt trzeci, poczem Lechat przyjmuje u siebie zubożałego markiza de Porcellet (p. Kamiński) i w zamian za skreślenie narosłych długów proponuje dumnemu arystokracie małżeństwo Germainy z synem markiza. Między wykwintnym markizem, a pysznym parweniuszem odbywa się bardzo zajmująca rozmowa, w której Lechat udowadnia, iż przyszłość należy do niego i pobija arystokratę swoją przewagą finansową, markiz zaś ze swej strony upokarza zbardziałego kapitalistę wytwornym, niedającym się naśladować sposobem obejścia się i subtelnym dowcipem, którym odbija prostactwa Lechata. W końcu jednak godzi się markiz na propozycyę swego wierzyciela. Wchodzą pani Lechat i Germain, markiz prosi o rękę panny dla syna, Germain odmawia i wyjawia swój stosunek z Lucyanem. Lechat, rozwścieczony wypędza córkę z domu; na dobitkę nieszczęścia donoszą mu, że syn jego ukochany wyleciał z pędzącego automobilu i zabił się na miejscu. Lechat wpada w dziką rozpacz, ryczy niemal jak tygrys z bólu: z tej chwili korzystają chytrzy elektrotechnicy, aby mu podsunąć do podpisu niesumiennie zredagowany kontrakt. Teraz następuje kulminacyjna scena: żal żalem, a interes interesem. Lechat od razu oryentuje się i zwymyślawszy swoich przyszłych wspólników od osłów i kanalii, trzęsącym się głosem dyktuje im dodatek do kontraktu, warujący prawa kapitału w jak najobszerniejszej rozciągłości. Dzieje się to w chwili, kiedy właśnie do zamku wnoszą trupa nieostrożnego automobilisty.

Na tem kończy się ta sztuka, nie dość skoncentrowana co prawda, ale interesująca z dwóch względów: po pierwsze przedstawia ona typ niezwykły, po drugie kreśli jedną chwilę z walki plutokracyi z arystokracyą, chociaż niektóre odcienia tej walki są dla nas niezrozumiałe, ponieważ dotyczą stosunków specyalnie francuskich i dlatego też niechybnie na drugi raz reżyserya wykreśli z 3-go aktu pewną część rozmowy Lechata z markizem.

Grano sztukę tak dobrze, że już dawno nie pamiętamy w teatrze premiery tak świetnie pod względem aktorskim opracowanej. Główną rolę odtworzył p. Feldman. Wprawdzie zrazu wysunął na pierwszy plan jakby geldhabowską jowialność, niecałkiem w tej roli stosowną, za to w dalszych aktach był coraz lepszym i stworzył ogółem postać potężną, w ostatnich scenach prawie demoniczną. Z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić należy, nie po raz pierwszy zresztą, że ten artysta, grywający przeważnie role komiczne, może być użyty z wielkiem powodzeniem także do ról poważnych. Markiza grał p. Kamiński, jak zawsze niezrównany w rolach arystokratów. W roli idealistki Germain dała pani Morska postać wcale nieszablonową, na podniesienie zasługuje także gra pani Wojnowskiej w 3 cim akcie.

Teatr był pełny.

* **Z Filharmonii.** Sobotni koncert, urządzony na cel dobroczynny, zgromadził w sali Filharmonii bardzo liczny zastęp publiczności. Wystąpił w nim wiolonczelista p. Auber z Tarnowa i w kilku odegranych utworach okazał wybitne zalety, jako to szeroki, wyrazisty ton, wielką biegłość i dużo temperamentu. Winą zdaje się było instrumentu, na którym grał, że brzmienie tonu nie było dość szlachetne, a prócz tego za mało dba koncentant o tę subtelną precyzyę, która w grze pierwszorzędnych mistrzów nas tak zachwyca. W koncercie tym wystąpił także śpiewak p. Witold Szeller, rozporządzający pięknym i wielkim głosem basowym (*basso cantante*); zauważyć jednak należy, że artyzm jego, nie stoi na wysokości, jakiejby głos ten wymagał ażeby mógł uczynić słuchaczom wielką rozkosz estetyczną. Obu koncertantów oklaskiwano hucznie.

* **„Śmigus"**, ten bezwarunkowo najpopularniejszy z naszych „organów" humorystycznych, rozpoczął z dniem dzisiejszym dwudziesty rok istnienia i z tej widocznie racyi wyszedł nr. 1 na rok 1904 w szacie zewnętrznej niezwykle wspaniałej. Począwszy od eleganckiej winiety tytułowej, przedstawiającej roztańczoną, pełną wdzięku postać królowej balu, wszystkie niemal, a nader udatne illustracye do humeresek, są pysznie i ze smakiem kolorowane. Niemniej niespospolicie obfitą jest sama treść numeru, pod względem doboru humoresek dłuższych lub krótszych, wierszów, urywków, ulotnych słówek i t. d. nader starannie ułożona.

Z obszerniejszych, a na porządku dziennym będących spraw, na wzmiankę zasługuje dowcipne sprawozdanie ze „zgromadzenia właścicieli realności — czyli psof. Jaegerman ma głos", „Budżet m. Lwowa". „Pyśmo z Petrohradu", tudzież „Kronika krakowska", oraz „Listy z prowincyi". A — omal, że bylibyśmy zapomnieli o najcelniejszej ozdobie numeru o „Państwie Pimpel na wakacyack" i ich przygodach w Jaremczu, opisanych piórem niezrównanego Przyjaciela, a ilustrowanych ołówkiem Kruszewskiego, który z właściwym sobie humorem przedstawił graficznie zabawny rozdział pimplowskiej epopei pt. Pomiszanie żonowe.

* **Aleksander Smaczniński**: *Nowele*. Warszawa. 1903. — Wszystkie utwory zawarte w tym tomie są bardzo udatne. Najsympatyczniejszym jednak bezsprzecznie ze wszystkich jest legenda „Jezioro", pełna poezyi i tragizmu zarazem:

Był ród niegdyś możny, który z biegiem czasu podupadł, zubożał, jak wielkie mnóstwo naszych rodów dawniejszych. Nazwisko Szanieckich nosił ten dom.

Ostatniemu Szanieckiemu został już tylko niewielki szmat ziemi i pięcioro dzieci, czterech synów i jedna córka. Potomek rodu rycerskiego tkwił jeszcze całą duszą w przeszłości, był jednak tyle rozumny, iż wiedział, że na kilkunastu włókach trudno wyżywić pięć nowych domów. Przeto pozwolił synom oderwać się od tradycyi domu, pójść w świat i uczyć się, zdobyć sobie wiedzą i pracą prawo do życia.

Synowie poszli w świat. A świat zdejmował właśnie wówczas dawną skórę i brał na siebie inną, nową, lśniącą. Przemysł, handel zepchnęły rolnika z zajmowanego przez wieki stanowiska, ujarzmiając go, wprzęgając do kół fabrycznych. Wiedza, zwana niezależną, burzyła tradycye, odzierała życie z poezyi.

Młodzi Szanieccy, zanurzywszy się w prądach swojej chwili, przestali być Szanieckimi w rozumieniu ich ojca. Duch nowego czasu uderzył w nich jak wicher i wymiótł z ich serc, z ich pamięci tradycye domu, kasty, do której należeli. Kiedy stary Szaniecki, umierając, prosił synów, aby uszanowali ostatni szczątek ojcowizny, aby się nim zajęli, nie znalazł się między młodymi ani jeden, któryby chciał poświęcić trud swój szmatowi ziemi, „owianemu niemądremi przesądami". Każdy wolał gorączkowe życie miasta, denerwującą pogoń za rozkoszą i złotem. Tylko córka, tylko ostatnia Szaniecka, odczuła sercem gorącem świętość resztek ojcowizny i postanowiła bronić ich od zagłady. Dokoła niej wrzało nowe życie, huczały maszyny fabryk, a ona siedziała w starym dworze, obsiewając łany, jedząc bez szemrania ubogi chleb — cicha westalka ogniska ziemiańskiego.

W dole rzeczułki, wijącej się srebrną wstęgą wśród szmaragdów łąk szanieckich, wysadzał pewnego dnia jakiś fabrykant skałę, która mu przeszkadzała rozszerzyć jego zakłady. Złomy granitowe z osypiskiem ziemnem zawaliły przy samem ujściu koryto rzeczułki, która nagle zaczęła występować z brzegów, zalewając okolicę, topiąc jej mieszkańców. Zniknął z powierzchni ziemi ostatni szmat ojcowizny Szanieckich, na jego miejscu rozlało się jezioro, a lud opowiada, że na dnie tego jeziora siedzi panna Szaniecka w starym dworze i pilnuje dziedzictwa swoich przodków.

Bardzo ładnie opowiedział p. Smaczniński swoją legendę. Odczuł serdecznie jej poezyę i tragizm.

Bo zaprawdę tragicznem jest lekceważenie przez nowych ludzi ziemi, tej świętej ziemi, która wyżywiła setki pokoleń i żywi nas ciągle, tej świętej ziemi, która jest skarbnicą tradycyi, najwierniejszym świadkiem przeszłości. Kto się czuje „inteligentnym", kto się czegoś nauczył, rzuca ziemię i ciśnie się do miasta, do wielkiego zbiorowiska ludzi walczących bez wytchnienia o byt i rozkosze. Handel i przemysł były zawsze i będą zawsze kosmopolitami — takie ich przeznaczenie. A święta ziemia jest matką swoich dzieci. Naród, który nie szanuje pracy na roli, gaśnie, zanika.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z.) Powoli zaczyna publiczność przekonywać się o tem, że owym wszystkim alarmującym depeszom wojennym, rozsyłanym w świat z Londynu, nie można dawać żadnej wiary. Ani jedna z nich nie sprawdziła się dotychczas, a niektóre z nich są tak widocznie kłamliwe, jak gdyby obstalowane były przez londyńskich jobberów giełdowych, pragnących wywołać wielką zniżkę kursów na wszystkich europejskich rynkach pieniężnych. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w Londynie ma swą siedzibę silnie zorganizowana i bardzo zasobna w kapitały kontrmina giełdowa, i że ona to operuje rozmaitemi sfingowanemi lub przesadzonemi depeszami wojennemi, aby wywołać panikę. Jednym z najśmielszych manewrów tej kliki spekulantów była puszczona onegdaj w świat depesza, iż spodziewać się można starcia na morzu nietylko na wodach dalekiego Wschodu, ale nawet na morzu Śródziemnem, lub w kanale Suezkim, gdyż pancerniki rosyjskie zapewne zaatakują owe dwa okręty, kupione przez Japonię od rządu argentyńskiego, które w sobotę miały wypłynąć z portu genueńskiego. Przez krótką chwilę dawano wiarę tej depeszy, dziś jednak śmieją się z niej wszyscy.

Zaczepienie tych dwóch okrętów przez Rosyę równałoby się bowiem właściwie wypowiedzeniu wojny Anglii, gdyż okręty te płyną pod angielską flagą i mają angielskich kapitanów i angielskich marynarzy. Zresztą z najświeższych głosów półurzędowej prasy rosyjskiej okazuje się, że sytuacya nie jest znów tak tragiczna, jak ją przedstawiają niektóre dzienniki i że ewentualność pokojowego załatwienia zatargu nie jest jeszcze wcale wykluczona. Wobec tego poprawiła się tendencya na wszystkich giełdach, a kursa podniosły się.

Ogłoszono właśnie motywa wyroku sądu rozjemczego, który odrzucił był skargę kolei północnej przeciw rządowi, domagającą się zezwolenia na podwyższenie taryf towarowych. Żądanie swoje opierała kolej północna na postanowieniu koncesyi, iż jeżeli dochody tej kolei spadną tak, iż nie wystarczą na wypłatę dywidendy po 200 koron od akcyi, wówczas ma ona prawo podwyższyć taryfy. Owóż, jak dowodziła kolej północna, po ostatniem zniżeniu taryf tak spadły dochody z transportu towarów w r. 1901, iż w r. 1902 otrzymali akcyonaryusze mniej niż po 200 koron od akcyi, a zatem zaszedł wypadek, przewidziany w koncesyi i uprawniający do podwyższenia taryf. Tymczasem sąd rozjemczy stanął na tem stanowisku, że tylko wtedy miałaby kolej północna prawo podwyższenia taryf, gdyby istniał związek przyczynowy między zmniejszaniem się jej dochodów a obniżeniem taryf. Takiego wypadku jednak nie było, dochody w r. 1901 zmniejszyły się jedynie dlatego, że ilość przewiezionych towarów spadła o 522.194 tonn, a to nie mogło być wcale następstwem poprzedniego zniżenia taryf, gdyż właśnie przeciwnie każde zniżenie taryf w normalnych warunkach pociąga za sobą zwiększenie się ruchu towarowego. W rezultacie tedy stanęło na tem, że nie wolno kolei północnej podwyższać taryf towarowych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 11 stycznia. Poseł francuski wyjechał z Belgradu.

Belgradzkie Nowiny piszą: Dyplomatyczni zastępcy obcych państw w Belgradzie odbyli w tych dniach konferencyę i jednogłośnie uchwalili pójść za przykładem tych kolegów, którzy wyjechali z Belgradu. Wkrótce też wyjadą i oni.

Nie wchodząc w omawianie doniosłości tego faktu, szczególnie tego, czy żądania zagranicznych mocarstw wobec Serbii są uzasadnione, sądzimy, że Serbia musi się z dokonanym faktem liczyć, a rząd musi bardzo szczegółowo rozważyć każdy swój krok, ponieważ mogą wyniknąć z tego poważne następstwa.

Poczdam 11 stycznia. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj w południe arcybiskupa praskiego Skrbensky'ego. Również i cesarzowa przyjęła go na audyencyi.

Wiedeń 11 stycznia. Cesarz udał się wczoraj popołudniu na polowanie do Mürzsteg w towarzystwie książąt Leopolda i Jerzego bawarskiego i arcyksięcia Franciszka Salvatora. Cesarz wróci tu we środę.

Berlin 11 stycznia. W procesie przeciw pismu *Vorwärts* z powodu zaburzeń w hucie Laury skazała Izba karna za obrazę żandarmeryi redaktora Leida na 6 miesięcy, a drugiego redaktora Kaliskiego na 4 miesiące i tydzień więzienia.

Wiedeń 11 stycznia. W sobotę popołudniu umarł tu emerytowany feldmarszałek-porucznik Izydor bar. Ripp, kawaler orderu Leopolda i orderu żelaznej Korony II klasy, przeżywszy lat 63. W ostatnim czasie przed przeniesieniem go w stan spoczynku, t. j. przed r. 1894, był on komendantem dywizyi kawaleryi w Jarosławiu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 stycznia. Dziś w południe pod przewodnictwem wiceprez. Leo rozpoczęła obrady komisya *jury*, które ma wydać orzeczenie o nadesłanych planach gmachu dla magistratu krakowskiego. W *jury* biorą udział; prof. Kovacs z politechniki lwowskiej, architekt Schiller z Warszawy, radca budownictwa Ohmann z Wiednia, oraz z Krakowa: dyrektor budownictwa Wdowiszewski, konserwator Tomkowicz, radca Saare, radny Beringer i architekt Pokutyński. Na konkurs nadesłano 24 planów, z Krakowa, Paryża, Poznania, Warszawy, Wiednia i Berlina. Konkurs rozpisany był tylko dla polskich architektów. Dwudziesty piąty plan, wypracowany przez architekta Zawiejskiego z polecenia rady miasta, po za konkursem, otwarty będzie po rozpatrzeniu tamtych. Jutro w południe zapadnie orzeczenie *jury*.

Konstantynopol 11 stycznia. Według tureckich doniesień, zabili powstańcy w ostatnim czasie w wilajetach salonickim i adryanopolskim jedenastu mahometan i zranili 3 kobiety.

Londyn 11 stycznia. Do *Standarda* donoszą z Tientsinu: Rosyanie obsadzili Chinmintun, stacyę kolejową, oddaloną o 95 mil na północ od Niuczwang. W pobliżu miasta ustawiono kozaków celem strzeżenia kolei żelaznej.

Władywostok 11 stycznia. (Doniesienie Biura Reutera). Wiadomość, że znajdujące się w Władywostoku okręty wojenne wyruszyły stamtąd, jest nieprawdziwą. Okręty wojenne pozostaną przez zimę w Władywostoku; jedynie okręt „Gromoboj" wyruszył dla wykonania ćwiczeń na morze, a po kilku dniach powrócił. Nie widać żadnych szczególnych przygotowań wojennych.

Pekin 11 stycznia. Cesarz ratyfikował traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią. Według postanowień tego traktatu Chiny obowiązują się natychmiast po ratyfikowaniu traktatu przez tamte państwa otworzyć dla zagranicznego handlu porty Antung i Tatunghu.

Barcelona 11 stycznia. Strejk marynarzy trwa dalej. Załogi wielu przybyłych tu wczoraj okrętów przyłączyły się do strejku.

Stuttgart 11 stycznia. W pobliskim lesie znaleziono wczoraj b. posła socyalistycznego do niemieckiego parlamentu, Agstera, wiszącego na drzewie. Agster usiłował swego czasu także w gmachu parlamentu odebrać sobie życie.

Bielsk 11 stycznia. Doręczono akt oskarżenia o napad na schronisko niemieckie w Magórce dziewięciu robotnikom z okolicznych wsi, pracującym w Bielsku. Oskarżeni są o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez to, że 8-go sierpnia z. r. złośliwie uszkodzili okna, drzwi, piece i rusztowania schroniska Tow. „Beskid". Rozprawa główna rozpocznie się jutro w Wadowicach.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 stycznia. J. Zieleniewski z Krakowa. S. Strzembosz z Tarnopola. F. Krüger z Ropienki. S. Heldenburg ze Złoczowa. J. Strutyński z Liska. W. Ohanowicz z Czerniowiec. K. Brokl z Kijowa. J. Mars z Kijowa. S. Rubczyński z Podola rosyjsk. K. Lipiński ze Sanoka. A. Schul z Ropienki. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. L. Szossy z Budapesztu. M. Chłapowski z Krakowa. O. Oleśnicki ze Stryja. S. Wawelska z Krakowa. R. Müller z Wiednia. A. Nimlun ze Stanisławowa. M. Mochnacka z Krakowa. M. Weinfeld z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 11 stycznia. Prof Komornicki ze Schodnicy. J. Strutyński z Liska. Major Zubrzycki z Czortkowa. M. Zubrzycki z Podwołoczysk. J. Mysłakowski z Tarnopola. J. Wolgner z Komarówki. J. Dwernicki ze Schodnicy. J. Wielowiejski z Olejowa. K. Derenowski z Dobromila. Dr. J. Majewski z Bratróża. J. Grünfeld z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 stycznia. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. K. Rastawiecki z Sielca. M. Sochocki z Złoczowa. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. S. Klein i W. Hessinger z Wiednia. A. Wolniewicz z Olszy. M. Krajewska z Remenowa. L. Cieńscy z Jabłowa. J. Gelber z Czernichowa. J. Karstki z Tarnopola. B. Lipiński z Bolechowa. M. Bauml i J. Proske z Czerniowiec. L. Krobicki z Bochni. W. Ząbecki z Pobereża. M. Janiszewska i A. Milewski z Sambora. Z. Brusendoffor z Kossowa. N. Otfinowska z Rosyi. W. Darmann z Białej. S. Smolka z Janowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Edmund Zychowicz

koncesyonowany budowniczy. Ulica św. Marka l. 2. Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres budownictwa.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyjnego

Banku hipotecznego.

Rok założenia 1853.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

pod firmą:

August Schellenberg i Syn

Lwów, Karola Ludwika 1

poleca do ciągnienia 1 lutego b. r.

PROMESY na całe losy z r. 1860 po K. 30.—, na piątą część po K. 11.—.

Główna wygrana K. 600.000, a względnie K. 120.000.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja." Prenumerata roczna K 8.40, na prowincyi 8.60.

Wiedeń 9 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr z r. 1890	3%	291.50
„ „ „ „ z r. 1889	3%	284.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	264.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 464.00, Clary 40 zł. m. k. 70.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 68.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 227.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 128.50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 493.00.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 19.30 (spokojnie). Spirytus 43.60 (bez zmiany). Nafta 65.50 spokojne.

Berlin 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85.35. Spirytus 00.00.

Paryż 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97.50. Mąka („Fleur de Paris") 25.20.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 stycznia.

Marki 117.22, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98.95, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.75, węg. zakł. kred. 770.00, anglobanku 279.00, unionbanku 544.50, bankvereinu 520.00, länderbanku 452.50, kolei państw. 676.—, lombardy 86.50, akcye kolei Elbethal 421.00, fabryki broni 459.00, tytoniowe 000.00, alpiny 432.50, Rima Muranyi 488.00, prag. Tow. żel. 1920, losy tureckie 135.50, ruble 252.50. Usposobienie: silne.

Lwów 11 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 500 kor. 540.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem. 111.50 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 000.00, 4 proc. los w 60 lat 99.00 do 00.00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99.80 do 0.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.20 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 99.60 do 100.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 100.80—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.20 do 99.80 Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.80, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.20 do 00.00, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.00 do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.08, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.08* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7.35, 10.00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9.25, 8.40.
Do Żółkwi: 11.11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

Helena Junosza Podoska

wnuczka Wincentego Pola

córka Edwarda i Zofii Podoskich

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami usnęła w Panu dnia 9 stycznia 1904 r.

Rodzice i rodzeństwo pogrążeni w nieutulonym żalu zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 12. stycznia 1904 r., o godzinie 8-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Kochanowskiego l. 1 D. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 10 stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Jan Daschek

obywatel m. Lwowa, właściciel realności i fabryki ślusarskiej, odznaczony złot krzyżem zasługi z koroną

po długich i ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 9. stycznia 1904 r., w 66 r. życia.

W nieutulonym smutku pogrążona żona wraz z dziećmi i rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 11. stycznia 1904 r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 52 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w czwartek 14 stycznia o godzinie 9 rano w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny.

Lwów, dnia 10. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

GUSTAW NEUSSER

doktor wszech nauk lekarskich, emert. dyr. zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, b. lekarz armii cesarza Maksymiliana w Meksyku, b. docent uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 9. stycznia 1904 r., w 64 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 11. b. m. o godz. 3. po południu z domu żałoby pl. Bema l. 1. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona i synowie krewnych, kolegów i przyjaciół zapraszają.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Lwów, 9. stycznia 1904

†

Włodzimierz

najukochańszy syn

Hildy i ś. p. Leopolda Pokiziaków

zmarł w 11-tej wiośnie życia dnia 9. stycznia 1904 r.

W smutku pozostała matka wraz z rodzeństwem zmarłego zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 11. stycznia 1904 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Kopernika l. 50 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 10. stycznia 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

FRANCISZKA z Wawakiewiczów PICHLOWA

matka c. k. radcy budownictwa

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po krótkich i ciężkich cierpieniach, dnia 9. stycznia 1904 r., przeżywszy lat 87.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 11. stycznia 1904 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kaleczej l. 10 A, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostałe dzieci i wnuki, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 9. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Tekla z Angielskich Flach

urodzona w r. 1870

zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 10 stycznia 1904 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 12-go b. m. o godz. 3 ciej po południu z domu żałoby przy ul. Na Bajkach l. 7. na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostały mąż i syn — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 11 stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Walenty Katyński

rewident c. k. kolei państwowej

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 11. stycznia 1904 r., przeżywszy lat 5?.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 13. b. m., o godzinie 3. po południu z domu żałoby ul. Kaspra Boczkowskiego l. 6, na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała żona i córki — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 11. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Przy zmianie roku

poleca się

Najstarsze założone w r. 1887

Biuro dzienników i ogłoszeń

Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski)

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami. Czasopisma beletrystyczne ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincyę, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach**

Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.

Drobne ogłoszenia.

Wyprawy kuchenne wyrobów drzewnych krajowych, poleca Stanisława Pösl, plac Bernardyński 17.

Wyborny miód deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco** Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

Ogrodnik Czech

wszechstronnie wykształcony w swoim zawodzie, specyalista w układaniu dywanów i bukietów, w zakładaniu ogrodów, z chlubnemi świadectwami poszukuje odpowiedniej posady „Ogrodnik" **w Janowie** koło Trembowli.

Dla znakomitego rządcy dóbr, oraz egzaminowanego leśniczego poszukuję posady. — Biuro **„Realta"** Lwów, Kleparowska 2.

Smalec **bezwonny na pączki, tylko w handlu Leonarda Soleckiego Lwów, Batorego 2 Pół kilo 44 ct.**

Przed balami, udziela lekcyi tańców w osobnych godzinach dla pań i panów **Miączyńska** Chorążczyzna 19.

Poszukuje się Francuski (18-14 lat) do konwersacyi dziewczynki 10 letniej. Zgłoszenia: Biuro nauczycielskie, Lwów, Rynek 12 A.

Cukiernia Troczyńskiego

Lwów, Fredry, funt pomadek 60, cukrów 80, karmelków 40, czekoladek 1. owoców 1.20, Ciastka, pączki po 8 ct.

Prywatne doniesienia.

PASAŻ HAUSMANA Lwowskie FOTO-PLASTICON (46 razy premiowane) Od $^{10}/_1$—$^{17}/_1$ do widzenia

Na ogólne żądanie

Japonia

Wstęp 10 centów.

Pieniędzy „wiele" Pieniędzy!

miesięcznie do 500 złotych może zarobić uczciwie każdy bez jakichkolwiek specyalnych wiadomości. Proszę podać swój adres pod **„E 1042"** do Annoncen Abtheilung des **„Merkur"**

Mannheim Meefeldstrasse 44.

Czy koniecznie

trzeba z Hamburga i Tryestu sprowadzać? Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą

Adolfa Singera

we Lwowie — Sykstuska 1.

poleca spróbować

KAWY

Santos dobra	55 ct.	za pół kg
Port riko prima	65 „	„
Ceylon wyśmienita	75 „	„
„ plantac.	90 „	„
„ perłówka	80 „	„
Mocca arabska	80 „	„

Herbaty chińsko-ros. począwszy od 1·40 za pół kilo i wyżej.

Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem za pobraniem franko.

Do lektury francuskiej i angielskiej

polecam codziennie:

Le Journal
Le Figaro
Fin de siècle
Daily Chronicle

jakoteż

tygodniki humorystyczne.

St. Sokołowski, Biuro dzienników Pasaż Hausmana 9.

KAWIARNIA WIEDENSKA

znakomita kawa.



Poszukuje się za gotówkę

majątku ziemskiego

z większym kompleksem lasów młodych w wartości około 200 000 koron. Oferty zawierające dokładny opis przyjmuje **Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów Pasaż Hausmana pod M. N.**

Pożyczki

Pod dogodnemi warunkami dla P. T. urzędników w ogólności, oficerów od nadporucznika począwszy.

Objaśnienia

udziela **Reprezentacya** „Beamten-Vereinu" we Lwowie, **ul. Kopernika l. 7.**

C. k. nadwornego **wcy.**

HAYA puder antiseptyczny

przez powagi lekarskie polecany jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla **niemowląt i dzieci.**

Prawdziwy tylko w patentowanych sitkowych pudełkach z marką ochronną „Opatrzność". Cena pudełka 70 halerzy.

HAYA mydło hygieniczne

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. — Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny.

Cena pudełka 70 halerzy.

W każdej aptece i drogueryi do nabycia.

Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. Żądać należy wyraźnie! „HAYA" mydła hygieniczn.

Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz

c. i k. dostawca nadworny we Lwowie

Miejska kolej elektryczna, **celem sprzedaży zapasu starych szyn w ilości 50—60 tysięcy** kg., ogłasza publiczną licytacyę.

Oferty opiewające na 100 kilogramów szyn prostych, względnie za 100 kilogramów szyn giętych, loco dworzec miejskiej kolei elektrycznej, zaopatrzone w wadya po sto koron, wnosić należy wprost do biura Dyrekcyi miejskiej kolei elektrycznej najpóźniej do dnia 20. stycznia 1904. do godziny 12. w południe.

Dyrekcya ruchu miejskiej kolei elektrycznej **we Lwowie.**

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Zlr.	70 ct.
„	Nr. II.	— „	90 „
„	Nr. III.	1 „	10 „
„	Nr. IV.	1 „	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Od Redakcyi:

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową. Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI" **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości";** w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów";** w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" **razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	10 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie 8 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Zmiana lokalu.

„SZAROTKA"

Pracownia haftów krajowych i ubiorów dziecinnych

przenosi się

na ulicę Halicką l. 3. II. piętro.

Specyalnie

na karnawał

poleca

balowe narzutki

białe z haftem, najnowszym fasonem, obszywane futerkiem, również w tym rodzaju długie

płaszcze teatralne lub ślubne.

Zastępstwo na te rzeczy balowe przyjął p. Gütler ul. Halicka, p. Pawłowski, ul. Karola Ludwika.

Pracownia przyjmuje wszelkie zamówienia **na hafty aplikacyjne** do bluzek i sukien balowych i wieczorowych od 3 zł. począwszy.

Również **na bale kostyumowe przyozdabianie kostyumów** odpowiedniemi haftami stylowymi podług podanych wzorów.

Polecamy naszą pracownię wszystkim konfekcyom damskim.

Spółka Pań ze Związku przemysłowego „SZAROTKA"

Lwów, ul. Halicka 3, II. p.

Gorsety najnowszego kroju

z prostą bryklą poleca

Warszawska fabryka gorsetów

„Karolina"

— Lwów, Pasaż Hausmana. —

Zamówienia w zakres gorseciarstwa wchodzące wykonuje się w przeciągu 24 godzin.



Tysiące wypadków słabości

są przyczyną złych na przeciągi powietrza narażonych klozetów.

GUTTMANNA patentowane

hygieniczne klosety pokojowe

są według orzeczenia pierwszorzędnych powag lekarskich niezbędne do utrzymania zdrowia, jakoteż w czasie opieki lekarskiej.

Szczegółowo illustrowane cenniki

bezpłatnie i franco

w filiach c. k. uprz. w. fabryki klosetów

L. GUTTMANN

Lwów, ul. Jagiellońska l. 8.

Największy wybór wszystkich gatunków:

Klosetów domowych i pokojowych, stolców klosetowych, Pots de chambre, Bidets, wanien kąpielowych, kompletnych urządzeń kąpielowych, pieców gazowych, Rechands, mebli mosiężnych i żelaznych, wózków dziecinnych, foteli do wożenia chorych, hygienicznych spluwaczek, papieru klozetowego etc.

Jeneralny skład dla Galicyi austro-węgierskiego Thermophor-przedsiębiorstwa.

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści, Lwów, Pasaż Hausmana 9.

we Lwowie kwartalnie 3 kor. na prow. z przesyłką pocztową 3 kor. 60 hal.

Numera okazowe i prospekta gratis.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza